



GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7683

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

19, 20 III 1988 r.

Nr 66 (12165)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd. 1

Posiedzenie Rady Ochrony Pracy

W wielu zakładach pracuje się jeszcze w bardzo ciężkich warunkach

W ub.r. odnotowano ponad 180 tys. wypadków przy pracy, w tym 987 śmiertelnych

WARSZAWA (PAP). Aktywność Państwowej Inspekcji Pracy w ub. r. oraz warunki zatrudnienia w zakładach znajdujących się pod szczególnym nadzorem, w których rejestruje się najwięcej zagrożeń dla zdrowia i życia ludzkiego, były 18 bm. w Warszawie tematem obrad Rady Ochrony Pracy. Krytyczne sprawozdanie inspekcji — powiedział przewodniczący rady,

Leszek Brojanowski — jest bardzo podobne do takich samych ocen sporządzanych w latach poprzednich. Udowodnia to fakt, że w sferze ochrony pracy niewiele się dzieje. Polemizował z tym stwierdzeniem główny inspektor pracy, Jan Laskowski. W ub. r. po raz pierwszy inspektorzy PIP szeroko zainteresowali się nie tylko starymi, wyeksploatowanymi, ale także nowymi

maszynami, które nie zawsze spełniają obowiązujące normy bhp. Uczestniczyli także w przekazywaniu nowych lub zmodernizowanych zakładów i oddziałów produkcyjnych. Po raz pierwszy z inspiracji PIP podjęto w ub. r. akcję pn. „Bezpieczne zniwa”. W br. — powiedział inspektor — chcemy przywrócić się jaki jest

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Minister przemysłu J. Bilip zapewnia:

Rolnictwo otrzyma tyle środków przemysłowych ile planowano

WARSZAWA (PAP). Nieuzasadnione są obawy o to, że rolnictwo otrzyma w tym roku mniej środków przemysłowych niż planowano — powiedział 18 bm. w Warszawie na konferencji prasowej minister przemysłu Jerzy Bilip. Na ukończeniu jest podpisywanie umów między handlem, a producentami na realizację zamówień rządowych, które obejmują produkcję podstawowych środków potrzebnych rolnictwu. Przez dodatkowy import towarów za 29 mln do-

larów rozwiązano problemy dotyczące zakupu najważniejszych surowców z importu dla fabryk produkujących na rzecz rolnictwa. Rytmicznie przebiega produkcja i zaopatrzenie w nawozy. Od początku roku do połowy bm. przemysł dostarczył o 78 tys. ton nawozów azotowych więcej w przeliczeniu na czysty składnik, niż w tym samym czasie minionego roku — poinformował Edward Kowalik z „Agrochemu”

kwartale wyniosła ok. 386 tys. ton i będą za pierwsze 3 miesiące roku najwyższe w historii naszego przemysłu. W końcowej fazie budowy znajduje się instalacja do produkcji nawozów kompleksowych w Policach. Będzie ona dostarczać rocznie blisko 400 tys. ton nawozów trójskładnikowych w przeliczeniu na czysty składnik. Wszystkie przedsięwzięcia inwestycyjne realizowane w przemyśle chemicznym

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W. Jaruzelski przyjął prof. G. Arbatowa

WARSZAWA (PAP). I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski przyjął 18 bm. dyrektora Instytutu USA i Kanady Akademii Nauk ZSRR prof. Georgija Arbatowa przebywającego w Polsce w ramach wymiany doświadczeń między KPZR a PZPR w węższych zagadnieniach międzynarodowych.

W spotkaniu uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek. Obecny był ambasador ZSRR Władimir Browikow.

Jugosławia

Zakończenie wizyty M. Gorbaczowa

MOSKWA (PAP). W piątek Michail Gorbaczow zakończył oficjalną wizytę w Jugosławii i odleciał z Dubrownika do Moskwy. Przywódca radziecki przebywał w tym kraju na zaproszenie Prezydium SFRJ i Prezydium KC ZKJ.

Na zakończenie wizyty podpisano wspólną radziecko-jugosłowiańską deklarację, w której czytamy m. in.:

— Oba kraje budują i doskonalą swoje stosunki kierując się bezwarunkowym poszanowaniem specyfiki dróg i form ich rozwoju socjalistycznego i różnicy w pozycji na arenie międzynarodowej.

— KPZR i ZKJ wysoko oceniają osiągnięty poziom stosunków wzajemnych, uważają je za ważny czynnik stabilnej i wszechstronnej współpracy radziecko-jugosłowiańskiej oraz umocnienia przyjaźni między narodami dwóch krajów.

— Konsekwentne poszanowanie samostanowienia i niezawisłości państw oraz krajów socjalistycznych w określaniu drogi własnego rozwoju umożliwiło usunięcie przyczyn, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Ulan Bator

Ogłoszono dokument końcowy narady sekretarzy ds. ideologicznych komitetów centralnych bratnich partii

ULAN BATOR (PAP). W Ulan Bator ogłoszono w piątek tekst dokumentu końcowego, przeprowadzonej tam w dniach 16-17 marca narady sekretarzy ds. ideologicznych komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych.

Uczestnicy narady wymienili poglądy i doświadczenia dotyczące problemów, związanych z nowym myśleniem politycznym i działalnością ideologiczną partii na obecnym etapie.

Wskazano, że urzeczywistnianie uchwał zjazdów bratnich partii, poszukiwanie na ich podstawie najbardziej efektywnego podejścia do bieżących problemów rozwoju socjalizmu, potwierdza aktualność zasadniczych uzgodnień przywódców państw RWPG, dokonanych na roboczym spotkaniu w Moskwie w listopadzie 1986 roku, a dotyczących potrzeb bardziej owocnej współpracy w sferze ideologicznej, jak również w innych dziedzinach budowy socjalizmu.

Narada przebiegała w rzeczowej, przyjacielskiej atmosferze. Osiągnięto porozumienie, że następna narada sekretarzy KC ds. ideologicznych bratnich partii krajów socjalistycznych odbędzie się w Berlinie.

ZSRR—USA

RFN zgadza się na radziecką inspekcję likwidacji rakiet

BONN (PAP). Parlament zachodnioniemiecki uchwalił w piątek projekt ustawy zezwalającej specjalistom radzieckim na nadzorowanie likwidacji amerykańskich rakiet średniego i krótszego zasięgu stacjonowanych w RFN.

Sprawowanie nadzoru przez obie strony przewidziane jest w porozumieniu o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu podpisanym przez Michaila Gorbaczowa i Ronalda Reagana w grudniu ubiegłego roku.

Ważne w trzech zdaniach

Zgodnie z decyzją Sekretariatu Komitetu Wykonawczego OPZZ przebywał wczoraj w Krakowie Alfred Miodowicz — członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący OPZZ. Złożył on wizytę w Kombinacie Metalurgicznym HIL oraz spotkał się z kierownictwem KK PZPR. Podczas spotkania, któremu przewodniczył Józef Gajewicz — I sekretarz KK PZPR, omówiono sytuację społeczno-polityczną w województwie oraz metody realizacji wniosków wynikających z dotychczasowych narad kontrolno-inspirujących dotyczących oceny przysposobienia i wdrażania II etapu reformy gospodarczej.

Sa to wyjątki z obracowania tzw. Przedstudialnego Zespołu Problemowego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów „Strategia długookresowa handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą do 2005 r.”. Omawiali ją 18 bm. eksperci z centralnych instytucji i instytutów naukowych.

Wyrazem przełomu byłoby doprowadzenie do 4.5-5.3-krotnym i w międzynarodowym wymiarze

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wzrost napięcia na granicy

Nikaragua—Honduras

Honduraskie samoloty ostrzelały pozycje armii sandinowskiej

D. Ortega oskarża Waszyngton o torpedowanie prób pokojowego uregulowania sytuacji w Ameryce Środkowej

MANAGUA (PAP). Minister informacji Nikaragui Manuel Espinosa oświadczył, że w czwartek 2 wojskowe samoloty myśliwskie F-5, amerykańskiej produkcji, ostrzelały pozycje armii sandinowskiej w rejonie nikaraguańskiego miasta Bocay, w pobliżu granicy z Hondurasem.

Minister oświadczył, że samoloty wyrzuciły 5 pocisków rakietowych. Atak nie spowodował żadnych strat w ludziach ani w sprzęcie. Ostrzelany został m. in. punkt dowodzenia armii nikaraguańskiej. Sandinowskie oddziały odpowiedziały ogniem, a samoloty odleciały w kierunku Hondurasu. Władze nikaraguańskie oskarżyły Honduras o przeprowadzenie ataku powietrznego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W ciągu minionych 15 lat Polska spadła z 15. na 40. miejsce

w światowym eksporcie i imporcie

Musi nastąpić radykalny przełom w handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą

WARSZAWA (PAP). W ciągu minionych 15 lat Polska spadła z 15. na 40. miejsce w światowym eksporcie i imporcie. Jednocześnie wzrosło w tym okresie zadłużenie zagraniczne, a ciężar jego obsługi stał się jedną z największych barier rozwoju gospodarki. Odwrócenie tych tendencji jest nieodzownym warunkiem zapewnienia Polsce właściwego miejsca w świecie, które odpowiadałoby potencjalnym możliwościom i potrzebom naszej gospodarki.

Dlatego musi nastąpić radykalny przełom w handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą, zarówno pod względem dynamiki jak i struktury (np. w eksporcie powinien wzrosnąć udział wyrobów przetworzonych). Kontynuowanie dotychczasowych tendencji — jak wynika z prognoz opracowanych przez Instytut Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego na podstawie danych za lata 1960—86 grozi dalszą degradacją pozycji Polski w handlu światowym i w międzynarodowym

podziale pracy. Sa to wyjątki z obracowania tzw. Przedstudialnego Zespołu Problemowego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów „Strategia długookresowa handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą do 2005 r.”. Omawiali ją 18 bm. eksperci z centralnych instytucji i instytutów naukowych.

Wyrazem przełomu byłoby doprowadzenie do 4.5-5.3-krotnym i w międzynarodowym wymiarze

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Holandii

Kolizja statku polskiego z angielskim

BRUKSELA (PAP). Polski statek „Wejherowo” i angielski statek „La Quinta” uległy w piątek kolizji na rzece Skaldzie w południowo-zachodnim rejonie Holandii. W wyniku kolizji polski statek uległ poważnemu uszkodzeniu.

„Wejherowo” — statek o nośności 2,8 tys. ton ma sporych rozmiarów wyrwę w burcie na poziomie ładowni. Jednostka angielska „La Quinta” przewożąca produkty chemiczne mogła kontynuować rejs w kierunku portu Antwerpia.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Tatiana Zaslawska o Centrum

Badania Opinii Społecznej w ZSRR

Głównym celem będzie „obsługiwanie przebudowy”

Ankiety mają odpowiedzieć na pytanie czy rzeczywiście decyzje Moskwy docierają w czystej pierwotnej postaci do bezpośrednich wykonawców

MOSKWA (PAP). Przy Wszechzwiązkowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych oraz Państwowym Komitecie ZSRR ds. Pracy i Spraw Socjalnych utworzono Wszech-

związkowe Centrum Badania Opinii Społecznej. W wywiadzie dla „Prawdy” dyrektor tego ośrodka prof. Tatiana Zaslawska podkreśliła,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Edytorski dorobek

„Roku

Schillerowskiego”

WARSZAWA (PAP). 18 bm. w Belwederze po przewodnictwem członka Biura Politycznego KC PZPR, zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Kazimierza Barcikowskiego odbyło się z udziałem wydawców posiedzenie Prezydium Honorowego Komitetu Obchodów 100-lecia urodzin Leona Schillera, poświęcone edytorskim przedsięwzięciom związanym z osobą i dziełem tego wybitnego twórcy teatralnego.

Dorobkiem „Roku Schillerowskiego”, przed którym praktycznie na rynku księgarskim nie było ani jednej, dostępciej pozycji poświęconej L. Schillerowi, jest m. in. III tom jego „Pism” wydawanych nakładem PIW. Teatr Polski w Warszawie wydał książkę „Leon Schiller w Teatrze Pol-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Wiosna'88

Kto bruździ smurfom? (Dalekopisem z Poznania)

Kto wie, czy to znowu nie jest w postaci oferty handlowej sprawa tego wstępnego Gargamela, że w Poznaniu w ofercie producentów zabawek na tegorocznych targach wiośnienych nie pojawiły się smurfowe lizaki. Miałaby wystawić

je w postaci oferty handlowej warszawska spółdzielnia „Świątowid”, ale ekspozycji takiej nie ma. Zarty żartami, bo nie Gargamel, lecz na przeszkodzie stanęły przepisy prawne

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Kolumbijski boeing 727 eksplodował w 3 min. po starcie

Na pokładzie było 131 pasażerów i 6 członków załogi

HAWANA (PAP). W czwartek wieczorem samolot boeing-727 należący do Kolumbijskich Linii Lotniczych, uległ katastrofie w górzystym rejonie północno-wschodniej Kolumbii, w pobliżu granicy z Wenezuelą.

Gubernator prowincji Santander poinformował, że samolot leciał do Kartageny ze 131 pasażerami i 6 członkami załogi na pokładzie, eksplodował w powietrzu w trzy minuty po starcie z lotniska w (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Japonia

Skandal wokół zagranicznych robotnic

TOKIO (PAP). W dość niezwykły sposób władze japońskie postanowiły zatuzować skandal, związany z bezwzględna eksploatacją w Japonii kobiet ze Sri Lanki, które pracowały w zakładach japońsko-lankijskiego towarzystwa „Apollo”. Zamiast ukarać japońskich właścicieli tej firmy

i zmusić ich do przestrzegania przepisów zabraniających najniższemu cudzoziemskim pracownikom, urząd imigracyjny po prostu wydała lankijskie robotnice z kraju, odmawiając im przedłużenia prawa pobytu w Japonii.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zapowiedź startu radzieckiego wahadłowca

MOSKWA (PAP). W centrum prasowym MSZ ZSRR odbyło się spotkanie radzieckich i indyjskich specjalistów w dziedzinie kosmonautyki z dziennikarzami z okazji wyniesienia na orbitę indyjskiego satelity „IRS-1A” za pomocą radzieckiej rakiety nośnej.

Jak poinformowano na konferencji, strona indyjska za-

plaćla Związkowi Radzieckiemu za wyniesienie satelity 7,5 mln rubli. Suma ta nie odzwierciedla realnych kosztów. Jednakże ZSRR potraktował pierwszy kontrakt w sposób szczególnie uprzywilejowany ze względu na to, że jest to pierwsza tego rodzaju usługa świadczona przez

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Katastrofa samolotu

W pobliżu miejscowości Cutcuta w Kolumbii rozbił się samolot pasażerski. Nikt nie ocalał, zginęło ponad 130 ludzi. Samolot w gęstej mgie nie zdołał nabrać odpowiedniej wysokości i uderzył w wierzchołek góry.

Boks i piwo

Mistrz świata wszechwag Mike Tyson przebywa w Tokio, gdzie odbędzie walkę w obronie tytułu w obecności 50 tys. ludzi za 5 mln dolarów. W czasie pobytu w Japonii Tyson za honorarium w wysokości 600 tys. dolarów nagrał dla telewizji reklamowe zachwalające walory japońskiego piwa (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Kultura pozostaje pod szczególną ochroną

Omówienie wywiadu sekretarza KC PZPR Andrzeja Wasilewskiego dla „Przeglądu Tygodniowego”

Kultura znalazła się w polu działania zdzierających się ze sobą ruchów. Jeszcze nie ustalono konfrontacyjnych wrogoci, a już następuje zderzenie z odmiennoloką ekonomicznych reguł; trwa rutyna pozostała przez życie w trybie nakazowym, a już wprowadzają się inne mechanizmy, żądające, by myśleć i działać; jeszcze przewidywa kulturze model oparty na tradycyjnych instytucjach, a już porywa odbiorców wszechdobrych technik. Nic dziwnego, że zderzenia tak wielu sprzeczności wywołują dezorientację i niepokój.

Trzeba się starać, by gorset obstrukcyjnej wrogoci i biurokratycznego dogmatyzmu

rozpaść się pod działaniem nowego myślenia. Reforma nie jest dla kultury zagrożeniem, bo otwiera drogi wyjścia ze stagnacji.

Na pierwszy plan wysuwa się konieczność pogłębionej reformy rzeczowych podstaw istnienia kultury. Dziś zdarza się resztki biurokratycznego systemu zarządzania z nieuregulowanym żywiołem praw rynkowych.

Jednym z przykładów jest ruch wydawniczy. Wydawnictwa zarabiają same na siebie i same stanowią o swoich finansach, ale procedury wydawnicze pozostają nie przystosowane do szybkiego realizowania społecznych zamówień. Jednak przymus zysku nagli,

ocięła machina szuka sposobów najprymitywniejszych: wydawca rzuci się na tandetę komercyjną, lub winiucie nieelastyczne ceny bestsellerów, kszegarze unikają książek tanich. Daje to efekt, jaki znamy: dużo tandety i niebratnych nakładów, żadnej poprawy w dostępie do wydawniczych atrakcji.

Przedstawiliśmy bardzo szeroki pakiet postulatów i propozycji zmierzających do takielnej rekonstrukcji strukturalnej mecenatu, by to wszystko co w nim nieracjonalne, rutynowo nieufne wobec zjawisk świeżych, a inercyjnie rozrzucone wobec martwych, zostało usunięte z samego systemu funkcjonowania oraz, by taki

sprzyjał autentycznemu modelowi chronionemu przez wartości kultury przed skomercjalizowaniem.

Sa to przede wszystkim systemy podatkowe i honoraryjne, przepisy określające gradację uprawnień, wynikające z nich uzależnienia i powinności sprawozdawcze. Ustawa sejmowa (CPR-88) ustaliła najniższy podatek dochodowy na poziomie 40 proc., będziemy domagać się w br. tej najniższej stopy podatkowej dla wydawnictwa a w przyszłym, dalszego znacznego jej obniżenia dla wydawców utrzymujących 15-procentową rentowność. Dla edycji wymagających szczególnej opieki programowej, ze względu

na ich społeczno-edukacyjną rolę zapewnione będą jeszcze w tym roku odpowiednie fundusze subwencyjne. Fundusz literatury opracował system dotacji wydawniczych dla zmniejszenia ryzyka finansowego pierwszych wydań utworów autorów polskich.

Zasadniczo będzie zmienione funkcjonowanie mecenatu wobec instytucji artystycznych. Opracowane projekty, albo są w sposób oczywisty zgodne z długotrwałymi oczekiwaniami środowisk kultury i nie wymagają uzgodnień, albo będą powstały we współpracy z zainteresowanymi środowiskami.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

We współpracy z firmą „Abbott”

„Polskie” testy do wykrywania wirusa AIDS

Pierwsze „polskie” testy do wykrywania wirusa AIDS dostarczono do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Katowicach. Cudzoziści przy określaniu polskie jest potrze-

by, bowiem ów ważny dla diagnostyki medycznej moment mógł nastąpić w wyniku kooperacji ich krajowego producenta, gliwickiego przed-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Halina KLAJA z Działu Informacji. W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżuruje także od godz. 10 do 14 red. Olgierd JEDRZEJCZYK — komentator „GK”.

Zakończenie wizyty M. Gorbaczowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kto doprowadziły do konfliktu między KPJ i WKP(b) oraz Biurem Informacyjnym w 1948 r.

— Kierując się przekonaniem, że nikt nie ma monopolu na prawdę, strony oświadczają, iż nie mają pretensji narzucania komukolwiek własnych poglądów dotyczących rozwoju społecznego.

— KPZR i ZKJ będą dążyć do wzbogacenia współpracy.

— KPZR i ZKJ potwierdzają uniwersalne znaczenie zasad demokratycznych w stosunkach między partiami komunistycznymi, robotniczymi, socjalistycznymi, socjaldemokratycznymi, rewolucyjno-demokratycznymi oraz innymi postępowymi partiami i ruchami; zasady te opierają się na ich niezbywalnym prawie do samodzielnego podejmowania decyzji co do wyboru dróg rozwoju społecznego.

Musi nastąpić radykalny przełom w handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nego wzrostu eksportu do krajów zachodnich w latach 1990—2005 — dzięki średniorocznemu tempu wzrostu w granicach 10,5—11,7 proc. Taki poziom eksportu umożliwi zahamowanie narastania zadłużenia (dzięki bieżącemu spłaceniu należnych odsetek) począwszy od 1991 r., a tym samym stworzy warunki do obsługi

zadłużenia nie zakłócając potrzeb importowych gospodarki. Zapewnienie tego wymaga gruntownej restrukturyzacji przemysłu. Jak podkreślono w dyskusji, rozpoczęto takie działania w ramach modernizacji przedsiębiorstw. Z pozycji centralnej nie można dekretować restrukturyzacji i specjalizacji eksportowej — stwierdzono — musi to być domena przedsiębiorstw. Dlatego nale-

KRÓTKO

(m) ZASTĘPCA przewodniczącego Rady Państwa — Kazimierz Barcikowski przyjął 18 bm. na audiencji w Belwedrze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Łudowej Republiki Bułgarii Iwana Stojanowa Grujewa, który złożył listy uwierzytelniające.

18 BM. do Warszawy przybył prezydent fundacji Deborah Kerr w Nowym Jorku — Stanley Fryczynski. Fundacja istnieje od 1959 roku i od kilku lat współpracuje z polskimi placówkami medycznymi w dziedzinie kardiologii. Dysponuje ona w Stanach Zjednoczonych trzema szpitalami wyposażonymi w centra diagnostyczne i zaplecze naukowo-badawcze.

W PROWADZONYCH w Genewie rokowaniach radziecko-amerykańskich na temat ograniczenia i zaprzestania prób nuklearnych, 19 bm. odbyło się posiedzenie plenarne, na którym delegacja ZSRR przedstawiła projekt dodatkowego protokołu do układu o ograniczeniu podziemnych prób broni jądrowej z 1974 r.

RADIO bułgarskie 17 marca i telewizja przekazały wywiad z prezesem NK ZSL Romanem Malinowskim.

Ogólnopolskie spotkanie historyków

Wczoraj zainaugurowano w oddziale PAN w Krakowie cykl ogólnopolskich spotkań naukowych związanych z 70-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości. Pierwszy odczyt — „Druha Brygada Legionów Polskich 1914—1918” wygłosił Stanisław Rostkowski. Podczas kolejnych spotkań historycy z różnych ośrodków naukowych będą mówili m. in. o sytuacji społeczno-politycznej na ziemiach polskich w latach 1914—1918 i udział Polaków w walkach na frontach I wojny światowej.

Gość radziecki w Nowosądeckim

(Inf. wł.) W tych dniach w Nowosądeckim przebywał lektor KC — KPZR Aleksander Cypko. Gość odbył spotkanie z kierownikami, pracownikami Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górnictwa „Glinik” oraz przedstawicielami innych zakładów z terenu Gorlic. Mówił o pierestrojce jako aktualnym problemie teorii socjalizmu. Także w Gorlicach zorganizowano spotkanie z aktywem i lektorami KM PZPR.

W drugim dniu pobytu podobne spotkanie odbyło się w Nowym Sączu, słuchaciami byli lektorzy KW PZPR oraz przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych. Wreszcie było spotkanie z aktywem partyjnym Nowego Targu.

Gościa przyjeździł sekretarz KW PZPR Janusz Tomalski i kierownik WOKI PZPR Stanisław Hebda.

Kolumbijski boeing 727 eksplodował w 3 minuty po starcie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Cucuta. Najprawdopodobniej rłkt nie ocalał.

Władze skierowały ekipy ratunkowe w rejon katastrofy. Poszukiwania utrudnia trudny dostęp, górzysty teren, gdzie rwał się samolot. W akcji ratowniczej biorą udział wojsko i policja.

Katastrofy, wypadki

(m) Hiszpańska policja poinformowała w piątek, że 5 osób, w tym 4 obywateli szwedzkiej, poniosło śmierć w wyniku pożaru, jaki wybuchł w nocy z czwartku na piątek w jednym z hoteli na Majorce.

▲ Co najmniej 5 osób poniosło śmierć na skutek gwałtownych opadów gradu i silnych wiatrów, towarzyszących burzom, które nawiedziły w poniedziałek i wtorek wschodnie i południowe prowincje ChRL.

▲ 22 osoby zginęły, a 7 zostało rannych w wyniku katastrofy drogowej, jaka wydarzyła się w czwartek na autostradzie między miastami São Paulo i Santos w Brazylii.

Postęp naukowo-techniczny w gospodarce żywnościowej

WARSZAWA (PAP). Około 220 mld zł, przeznaczono w tej 5-letniej na realizację zadań związanych z postępowo naukowo-technicznym w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Stanowi to ok. 20 proc. ogółu środków, jakie państwo łoży w tym czasie na postęp techniczny w całej gospodar-

Ogłoszenia Ekspresowe

KUPIĘ pokój z kuchnią lub garsonierę, w Krakowie. Tel. 66-84-53. g-11953

POSZUKUJE samodzielnego mieszkania, bez meblowania. Telefon 33-17-39. g-12059

SPRZEDAM komplet do spawania tlenowego. Tel. 66-84-53. g-11954

SPRZEDAM: 2 taśmociąg 5 m, 10 m, 15 m, 20 m, 25 m, 30 m, 35 m, 40 m, 45 m, 50 m, 55 m, 60 m, 65 m, 70 m, 75 m, 80 m, 85 m, 90 m, 95 m, 100 m. Tel. 66-84-53. g-11955

SPRZEDAM: 2 taśmociąg 5 m, 10 m, 15 m, 20 m, 25 m, 30 m, 35 m, 40 m, 45 m, 50 m, 55 m, 60 m, 65 m, 70 m, 75 m, 80 m, 85 m, 90 m, 95 m, 100 m. Tel. 66-84-53. g-11956

KOCURKA perskiego, rodowodowego — sprzedam. Kraków, Konia 55/73, tel. 37-70-68. g-11957

POSIADEM samochód pięcioletni, w dobrym stanie, z pełnym wyposażeniem. Oferuję 11842 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-11958

GUSTYŃSKA Beata, Nowa Huta, os. Centrum C 10/1A, zgubiła legitymację studencką, wydaną przez UJ. g-11959

PARCELE budowlane ze starym domem, 15 km od Krakowa — sprzedam. Tel. 55-69-60. g-11960

CIAGNIK C-4011 — sprzedam, Bochnia, tel. 27-360. g-11961

SPÓŁDZIELNIA PRACY „PRYZMAT” Punkt handlowy Nr 6, Bielsko-Biała, ul. Głęboka, tel. 241-39

OFERUJE do SPRZEDAŻY

ZA ZŁOTÓWKI:

- ◆ KAMERY VIDEO
- ◆ MAGNETOWIDY
- ◆ ODTWARZACZE
- ◆ TELEWIZORY PAL, SECAM

Prowadzimy sprzedaż na rachunki dla i.g.u. K-2688

Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego Mysłenice, ul. Drogowców 1, tel. 20-075, 20-753

zatrudni natychmiast

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Warunki pracy i płacy do omówienia. Możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego po przepracowaniu 3 lat. K-2650

Okresowy Zespół Działalności Gospodarczej PZMot w Krakowie

pilnie zatrudni

- ◆ 2 księgowo
- ◆ specjalistę d/s inwestycji
- ◆ dyspozytora krajowej i międzynarodowej pomocy drogowej

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr OZDG-PZM w Krakowie, ul. Dietla 67, tel. 22-02-15. K-2778

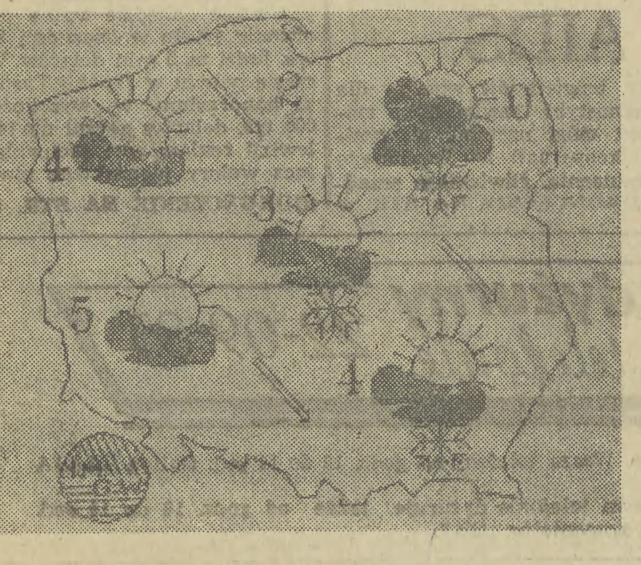
Przedsiębiorstwo Przemysłu Betonów „PREFABET” Kraków, ul. Centralna 53

zatrudni

- ◆ głównego specjalistę d/s mechanicznych
- ◆ specjalistę d/s ekonomicznych
- ◆ specjalistę d/s technologicznych
- ◆ księgowo
- ◆ betoniarzy i zbrojarzy prefabrykacji

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje i informację udziela Dział Kadr i Szkolenia — telefon 44-37-22 wewn. 333. Dojazd tramwajami linii 1, 15 i 22 lub autobusami linii 125 i 121. K-2777

Jaka będzie pogoda?



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W ciągu 2 pierwszych miesięcy przemysł dostarczył ok. 23 proc. przewidzianych na ten rok dostaw preparatów do ochrony roślin. Plan produkcji preparatów grzybobójczych zaawansowany jest w 27 proc. a zapraw nasiennych w przeszłości 26 proc.

Wartość dostarczonych w tym roku rolnictwu ciągników

i maszyn wyniesie ok. 130 mld złotych i będzie (w cenach z 1984 r.) o 2,4 proc. wyższa niż w ub. roku. Dostawy części zamiennych mają wzrosnąć o prawie 6 proc. Podjęte zostały wysiłki — powiedział wiceminister przemysłu Eugeniusz Szakowski — dla zapewnienia planowych dostaw sprzętu importowanego. Zawarty z Jugosławią kontrakt o wartości importu ponad 3000 opryskiwaczy, a więc więcej niż wcześniej zakładano. Na wniosek rolnictwa dokonano ostatnio zmian w programie rozwoju przemysłu ciągnikowego. Realizowane tam inwestycje mają stworzyć podstawy do podwojenia do 1995 roku produkcji poszukiwanych dziś ciągników ciężkich. Wszystkich ciągników Zakłady Mechaniczne „Ursus” będą wtedy wytwarzać ok. 85 tys. Ich łączna moc będzie wyższa, niż zakładanych w poprzednich wersjach 100 tys. ciągników.

W CPR założono zwiększenie dostaw paliw o 800 tys. ton w porównaniu z ub. r. Dla poprawy zaopatrzenia rynku zakłada się dodatkowy import jeszcze ok. 200 tys. ton oleju napędowego w br.

Obradowało Prezydium KW RK PRON

WARSZAWA (PAP). 18 bm. pod przewodnictwem Jana Dobraczyńskiego obradowało Prezydium Komitetu Wykonawczego RK PRON.

Rozpatrywano tezy przedłożone przez Komisję Reformy i Polityki Gospodarczej RK PRON raportu w sprawie społecznych i ekonomicznych dylematów równowagi gospodarki narodowej. Z uwagi na istniejące uwarunkowania, uznano za konieczne uwzględnienie społecznego punktu widzenia tych zagadnień.

Walka z nierównowagą wymaga zdecydowanego kontynuowania generalnej przebudowy mechanizmów gospodarczych. Wymaga też dalszego, konsekwentnego równowagi przedsięwzięcia wyzwalających aktywne społeczeństwo i gospodarkę.

Prezydium zaznaczyło się z informacją o działaniach Ogólnopolskiego Komitetu Grunwaldzkiego.

Prezydium wysoko oceniło rezultaty wizyty delegacji Rady Krajowej PRON w Związku Radzieckim.

Z dalekopisu FRANCOISE SAGAN NARKOMANKA?

(m) Słynnej francuskiej powieściopisarki — Francoise Sagan postawiono w czwartek zarzut zażywania i przewożenia środków odurzających.

52-letnia pisarka, której prawdziwe nazwisko brzmi Francoise Quoirer, była przesłuchiwana na tę okoliczność w czwartek przez dwie godziny w lyońskim Pałacu Sprawiedliwości, który — by uniknąć wściekłych dziennikarzy — musiała opuścić tylnym wyjściem.

Francoise Sagan twierdzi, że władze specjalnie ujawniły jej zamiarowania do kokałiny, ponieważ jest zaprzyjaźniona z prezydentem Francoisem Mitterrandem. Jak się oczekuje, prezydent wkrótce oficjalnie zgłosi swą kandydaturę do kwietniowych wyborów prezydenckich.

„Zawsze przed wyborami moje nazwisko oburzała się biotem” — oświadczyła Sagan, oskarżając rząd Jacquesa Chiraca, który kandyduje w wyborach prezydenckich, o przesładowanie jej za poglądy polityczne. Adwokat pisarki zapowiedział w piątek, że w jej imieniu wystąpi do sądu przeciwko francuskiemu organowi ścigania za niezachowanie dyskrekcji, do której miała prawo jego klientka.

Przygotowanie rolnictwa do akcji wiosennej

(Inf. wł.) Problemem bulwersującym rolników, niezależnie od regionu kraju, w którym przyszło im uprawiać ziemię, są ceny materiałów siewnych. Ostatnie podwyżki cen skupiły znaczący się aż nadto wyraźnie w cenach ziarna siewnego. Zdecydowany protest Krajowego Związku Rolników w Krakowie wkroczył do akcji Izba Skarbowa badając zasadność nowych cen w Hódowli Buraka Pastewnego, przedsiębiorstwie, które zaopatruje kilkanaście województw w materiał siewny.

Niedobrze przedstawia się sytuacja z zaopatrzeniem w ziemiaki-sadzeniaki. Niepokoi budzi również dostawa

chemicznych środków ochrony roślin. Krytyczne uwagi wzbudza również dostawa części zamiennych do cięższych ciągników. Krakowska „Agrom” nie uzyskała o produkcję potwierdzenia na dostawę 400 detali do cięższych ciągników.

Sprawę przygotowań rolnictwa do akcji wiosennej ocenił wczoraj krakowski sztab rolny obradujący pod przewodnictwem wiceprezydenta

Wiesława Wody. Rozwiazano wiele problemów, z którymi można się uporać w skali regionu. W pozostałych kwestiach Krakowskie, podobnie jak wiele innych regionów w Polsce oczekuje na decyzje centralne.

(tor)

Skandal wokół zagranicznych robotnic

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Przybywający do Sri Lanki werbownicy do „Apollo” śledzą kobiety do Japonii o biecując im, że odbiera staż w zakładach towarzyszących w prefekturze Nagano i uzyskują kwalifikacje pracownic przemysłu elektronicznego. Rzeczywistość była zupełnie inna: nie było mowy o żadnym szkoleniu zawodowym, kobiety zmuszane do pracy w bardzo ciężkich warunkach za minimalne wynagrodzenie. Za niewykonanie normy, czy wszelkiej przelaz niezadowolona z takich porządków groziło natychmiastowe odesłanie do domu, bez żadnej odpłaty finansowej.

Fakty te ujawnił w parlamencie Japonii deputowany z partii socjalistycznej I. Inoue. Po jego wystąpieniu rząd Sri Lanki kategorycznie zakazał „eksportu” taniej siły roboczej do Japonii.

Tchórz zwierzęciem domowym

Ulubionym kompanem, a zarazem swoistą wizytówką młodego nowojorskiego snoba stał się ostatnio tchórz. Jego posiadanie świadczy o dobrobycie i przynależności do urzędniczo-rolniczej klasy. Sam tchórz jest podobno zwierzęciem nad wyraz wesołym i towarzyskim. Jego urokowi nie oparł się nawet tak autorytarny dziennik „The Wall Street Journal”. W Nowym Jorku, a także w innych dużych miastach Ameryki często zobaczysz go na samochodach napis: „Kocham mego tchórza”.

W Kalifornii dumnych właścicieli tchórz jest ok. 100 tys.

Kolizja statku

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) „Wejherowo” stoi uwięziony w pobliżu miejscowości Terneuzen. W sprawie przyczyn kolizji wszczęto zostało oficjalne śledztwo. W wyniku kolizji nie stwierdzono na wodach Skaldy wycieku substancji chemicznych.

W dniu 17 marca 1988 roku zmarł w wieku 49 lat

Tow. ANDRZEJ ŻABIŃSKI

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza straciła w Zmarłym oficjalnego działacza partyjnego i młodzieżowego. W latach 1967—1972 pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego ZMS. W latach 1973—1981 był I sekretarzem KW PZPR w Opolu, a następnie I sekretarzem KW PZPR w Katowicach. Od 1982 r. do 1987 r. radea — minister pełnomocny ambasady PRL w WRL.

Od 1968 do 1981 roku członek centralnych władz partyjnych, m. in. w 1980 r. sekretarz KC PZPR a w latach 1980—1981 członek Biura Politycznego. Poseł na Sejm PRL pięciu kadencji. Za działalność społeczno-polityczną odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Odznaczeniem im. J. Krasińskiego i innymi odznaczeniami. Odszedł od nas żarliwy komunista, gorący patriota i internacjonalista, człowiek prawy, wrażliwy na sprawy ludzi.

KOMITET CENTRALNY POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

24 marca w godz. 13—16

Zielony telefon

Wojewódzki Sztab Wojskowy w Krakowie oraz Wojskowe Komendy Umundurowania w Śródmieściu, Krowodrzy, Podgórze i Nowej Hucie prowadzą 24 marca w godz. 13—16 akcję pod nazwą „Zielony telefon” — wszystko o wojskowym szkolnictwie zawodowym. Zainteresowani warunkami przyjęcia i nauki w akademiach wyższych szkół oficerskich, szkołach chorążych i wojskowych liceach ogólnokształcących uzyskują wszelkie informacje pod numerami telefonów:

- 37-12-92 — WSzW Kraków
- 37-15-47 — WKU Krowodrza
- 44-07-97 — WKU Nowa Huta
- 66-45-13 — WKU Podgórze
- 22-30-87 — WKU Śródmieście

(g)

SPORT SPORT

Wygrana „Szarotek”, porażka Cracovii

W ekstraklasie hokejowej w grupie silniejszych dobrze spisali się Podhale, które wygrało w Sosnowcu z Zagłębiem 5:2 (2:1, 1:1, 2:0). Bramki dla Cracovii: Bomba, Baryla i Janek 1:1, dla gospodarzy Kotyla 2, Urbanczyk, Kotoński, Jarnol, Krzakal, Przewoźny i Szol. W tym ostry mecz (aż 46 min. kar, w tym 10 min. dla Matrasa za niesportowe zachowanie się) lepsze były „Szarotki”, ale ich zwycięstwo przypieczętował dopiero w ostatnich 4 minutach Łukasza, zdobywając dwa gole.

Pozostałe mecze tej grupy: Polonia Bytom — Tychy 5:5 (2:1, 0:3, 3:1), Stoczniowice — Naprzód 6:9 (2:2, 1:5, 3:1).

Drugi mecz tej grupy: Katowice — ŁKS 9:1 (4:1, 3:0, 2:0).

7. Unia 24:32 101—130

8. Katowice 22:34 102—121

9. ŁKS 18:38 87—166

10. Cracovia 18:38 90—109

J. Morawiecki nie będzie grać (także w kraju) przez 18 miesięcy

Na wczorajszym posiedzeniu Zarządu PZHL swój epilog znalazła sprawa J. Morawieckiego, dyskwalifikowanego przez IIHF na 18 miesięcy po wykryciu w jego organizmie środka dopingującego.

W Calgary słysząc opinie, że nasze władze hokejowe chcą uchylić decyzję IIHF i zezwolić J. Morawieckiemu na grę na krajowych lodowiskach. Byłoby to jednak całkowite sprzeczne z regulaminem IIHF. Dobrze, iż działacze PZHL poszli po rozum do głowy i podjęli jedynie słuszną decyzję, podtrzymującą ustalenia IIHF. Wprawdzie działacze hokejowi podkreślają, iż istnieją przesłanki, że J. Morawiecki nie zażył świadomie zakazanego środka, to fakt pozostał faktem — testów nie znajdował się w organizmie zawodnika.

Dobrze byłoby, aby cała ta przykra sprawa została wy-

świetlona do końca, aby nie pozostały żadne niedomowienia; w kuluarach hokejowych mówi się o stosowaniu przez niektórych kluby i niektórych hokeistów niedozwolonych środków dopingujących. Może tę sprawę wyjaśni specjalna komisja powołana przez PZHL. Zalecono też przeprowadzenie w decydującej fazie rozgrywek systemem play-off w wyrównanych warunkach antydopingowych.

Popieramy te decyzje PZHL, popieramy je także zapewne wszyscy prawdziwi kibice. Nie ma co zwać winy na innych, doszukiwać się w sprawie J. Morawieckiego międzynarodowego spisku: narzekujemy najpierw własne podwórko, a wówczas z podnieśloną twarzą będziemy mogli występować na międzynarodowej arenie.

(ANS)

Ciekawe imprezy w Krakowie

Kibice Hutnika w sobotę i niedzielę wybierają się grać na mecze swoich sławnych drużyn Czarnych Radom. Jeśli gospodarze nie konają, będzie bardzo ciekawie grać za tytuł mistrza Polski: niezależnie od wyników dwóch ostatnich spotkań z tydzień Wraz z kibicami Hutnika wierzymy, że niedziela będzie szczególnie ciekawą imprezą dla trenera Piwowara.

Kibice nilkarscy wybiorą się z pewnością w sobotę na mecz Wisły z wieloletnim II ligi — Górnikiem Knurów. Krakowianie dobrze wystartowali w rundzie wiosennej wygrywać w Świdniku. Górnik na inaugurację tylko zremisował u siebie z Belchatowem. Goście grają w tym sezonie bez swoich dwóch czołowych graczy: Jandudy (wyjechał do Polonii Sydney) i Podolskiego, który nie wrócił z wycieczki wrótowego RFN. Krakowianie mają ak-

tualnie 4 pkt straty do rywala, a gdyby wygrali w sobotę przewaga Górnika zmalałaby do 2 pkt.

Kibicom udało się na ten mecz radziwym zakupić ciekawy program na rundę wiosenną, w którym znajduje się m. in.: terminarz rozgrywek, wywiad z trenerem A. Brożniakiem, wspomnienia M. Gracza, sylwetki piłkarzy, ciekawostki z życia.

Zajmujący 4. lokatę Iglo-opol Debia na udanym starcie (3:0 z Gwardią Szczecyn) jedzie do Rzeszowa na mecz z coraz lepiej spisującą się Stalą (7. lokata). Natomiast Hutnik Kraków gra w Kielcach z Błękitnymi.

W ekstraklasie także pełna kolebka: grają Górniki Zabrze — Pogoń Śląsk — Widzew, Białystok — Górnik Wałbrzych, Jagiellonia — Katowice, Lech — Olimpia (derby), ŁKS — Zagłębie Lubin, Stal Stalowa Wola — Legia i Szombierki — Lechia, (AS)

Iberyjski finał? Lepsza obsada niż w memoriale?

Silną obsadę mają tegoroczne Międzynarodowe Akademickie Mistrzostwa Polski w narciarstwie klasycznym w Zakopanem, które dziś się rozpoczynają i potrwają do poniedziałku. Wystartują ekipy CSRS Austrii, Szwajcarii, RFN i Włoch Mistrzostwa są organizowane w roku 80-lecia AZS. Jak widać jedni chcą i potrafią zapewnić godną reprezentację w zawodach, czego nie można powiedzieć o PZN.

Ognisko TKKF Kozłowski najlepsze

Przy pięknej, słonecznej pogodzie i dużym zainteresowaniu kibiców rozegrano w Konińskich Zimową Spartakiadę Zakładów Pracy Ognisk TKKF z Podgórze. W punktacji generalnej I miejsce Ognisko TKKF Kozłowski, II — Telpod III — PZRI. Indywidualnie kobiety, słalom I kat.: U. Twaróg, II kat.: K. Piotrowska, bieg płaski I kat.: S. Łysoń, II kat.: Z. Miłka, med. czystni, slalom I kat.: L. Ławski, II kat.: K. Walas, III kat.: A. Tarnowski, bieg płaski I kat.: A. Muniak, II kat.: R. Miłka, III — A. Tarnowski. Startowało 78 osób. (s)

Młodzieżowe MP w judo

Dziś w nowej hali Wisły rozpoczyna się młodzieżowe Mistrzostwa Polski w judo. Startują zawodnicy urodzeni w latach 1967 i 68, a więc bezpośrednie zaplecze kadry narodowej. W mistrzostwach wezmą udział judocy Wisły, Józefina Kraków i PM Tarnów. W zawodach zawodowców udział medalistów Mistrzostw Świata i Europy, Kułbacki i Kamrowski. Sobota, godz. 9.30, niedziela godz. 9.30.

Na ringu w Seulu w półfinalach przedolimpijskiego turnieju bokserskiego Góla przegrał w 5. ciężkiej z Węgresem Alvicsem 1:4.

Po ostatnich niepowodzeniach piłkarzy Pogoni Szczecin trener Jan Jucha zrezygnował z tej funkcji. Nowym szkoleniowcem ma być J. Kopa.

Róża jest dziwna osoba. Ma 47 lat a ciągle potrafi dziwić się jak dziecko. Dziwi się, kiedy słyszy, że lekarze biorą tapówki. Dziwi się, gdy dając pacjentowi leki z darów słyszy pytanie: ile się należy? Dziwi się złą i ludzką obojętnością a najbardziej temu, że innych już to nie dziwi.

PIERWSZE DZIWNIENIA

Pracowała wtedy w domu pomocy społecznej z dziećmi, którym rodzice nie mogą się chwalić. Nie dowierzała jeszcze, że uda jej się zostać lekarzem. Burzyła się obserwując pracę tamtejszego lekarza. Taki carski urzędnik. Dzieci go nie obchodziły. Nie mogła się nadziwić, że najważniejszą częścią jego wizyty był niezmieniony obiad, którym go częstowano. Kiedy odchodziła stamtąd, płakał za nią pewien chłopiec.

— Dlaczego? — pytał. Dlaczego pani nas zostawia?

— Zostanę lekarzem — obiecywała — żeby leczyć takie dzieci jak ty.

Czyż nie jest dziwną osobą? Do dziś tę obietnicę pamięta i czuje się nią zobowiązana.

— Nie mogę postępować inaczej? — tłumaczy — bo przecież obiecałam temu chłopcu.

Róża nigdy nie traktowała tej obietnicy sztywno. Po studiach nie wróciła już do tamtego domu pomocy społecznej i tamtego chłopca. Podjęła pracę w ZOZ, którego była stypendystką. Później przeniosła się na Śląsk. Nie było dla niej mieszkania. Powędrowała dalej, do udrzwiska. Została nawet zastępcą dyrektora. Miała funkcyjne mieszkanie.

Znowu zaczęła się dziwić. Najpierw temu, że dyrektor był alkoholikiem. Wszyscy o tym wiedzieli i udawali, że nie się nie dzieje. Jak można coś takiego tolerować? Chyba inni też zaczęli się dziwić. Na jakim świecie ta Róża żyje? Czy to jeden alkoholik jest w tym kraju? Czy on jeden łączy to z odpowiedzialnym zawodem i wysoką funkcją?

W 1978 roku zmarła najstarsza siostra Róży. Ta, która po wojnie dała jej namiastkę domu rodzinnego, tego z Wilna. Rodzice wędrowali po Pomorzu, bo ojciec był robotnikiem drogowym i nigdzie nie mógł znaleźć miejsca zagrzeć. Przed wojną często był bezrobotny, więc chyba musiał czuć się przywiązany do tej pracy przy drogach? Zmarł w domu swej najstarszej

czyż wystosowano pismo do dyrekcji ZOZ „o dołożenie wszelkich starań w celu poprawy istniejącej sytuacji”. Czy Różę mogło to zadowolić? W tygodniu po owym piśmie grzano już bez łaski. Pozostał jej tylko sarkastyczny śmiech.

Nie minęło wiele czasu i znowu zaczęła „rozrabiać”. „Czas dla starszuchów w ich poradni” — pisała do dyrektora ZOZ — nie może być ograniczony od 8 do 11 (...). plan ten nie obejmuje wizyt domowych, w czasie których nie mogę poganiać starszuchów, by w rekordowym tempie referowali dolegliwości, poddawali się badaniu i spełniali inne polecenia. Jeszcze raz na piśmie proszę, by karty z rejestracji były dostarczane na czas, by telefony były przez te panie podnoszone i nie po to, by rzucić uwagę: «proszę chwilę poczekać» i trzasnąć słuchawką”.

Latem 1987 roku Róża wysłała karetkę z 89-letnią inwalidką na konsultację okulistyczną do województwa. Kazano jej — Różę — zapłacić za to 1200 zł. Obciążono ją kosztami przejazdu karetki, gdyż uznano, że niezasadne wystawienie zlecenia”. Ponadto starszucha — poruszająca się na wózku inwalidzkim, po operacji — zaczęły — nie była uprawniona — jak się okazało — do bezpłatnego korzystania z karetki. Róża nie wytrzymała. Dlaczego miałaby płacić? I z czego? Z tej marnej pensji? Napisała do Ministerstwa Zdrowia:

„Jako lekarz poradni geriatrycznej zmuszona jestem stanąć w obronie swoich pacjentów, którym na każdym kroku utrudnia się życie...”. Opisała historię ze starszką tracącą wzrok, wyciągnęła notoryczne korzystanie z karetek przez pracowników administracji, „wypychanie” jej starszuchów przez ludzi młodych, którzy przychodzą do niej po pieczęćki w książeczkach zdrowia, mimo że w przychodni jest specjalista chorób zawodowych, napomknęła też o bezsensownym wymaganiu skierowań do chirurga, po które pacjenci muszą zgłaszać się u lekarzy rejonowych, o braku laborantek i dwutygodniowych terminach na wykonanie podstawowych badań analitycznych, o tragicznym zaopatrzeniu w leki, o brudzie w przychodni i nieczynnych telefonach.

Ministerstwo przekazało oczywiście skargę do województwa, by na miejscu sprawdzono zasadność zarzutów (wiele z nich zostało później oficjalnie potwierdzonych). Tymczasem Róża otrzymała

sia. Miałby dziś 13 lat. Miałby, — jak wierzy Róża — gdyby jego rodzice mieli „zielone”, gdyby go nie odesłano z Centrum Zdrowia Dziecka, gdyby zszaliły i słaby nie musiał chodzić do szkoły specjalnej, gdzie stał przed nią — zupełnie bezsilna — pełen nadziei.

Ela miała 18 lat, gdy ją Róża poznała. Miała być leczona elektrowstrząsami. I była, chociaż Róża zawzięcie jej przed tym broniła. Docent był autorytetem, nie ona. Po paru latach Ela zaczęła tracić wzrok. Róża jest przekonana, że to wskutek tych elektrowstrząsów. Cieszy się, że przynajmniej udało jej się pomóc, żeby dziewczynę leczyli najlepsi w Polsce okuliści.

W przychodni nie ma już Róży. Grupka młodzieży na schodach śmieje się głośno, dowiełpami skracając sobie czas czekania w kolejce do gabinetu. Czy znają Różę?

— Słyszałam od dziadka o takiej lekarce. Podobno fajna.

— Raz byłam u niej. Nikt już nie przyjmował, ale ona przyjęła. Trochę dziwna była jak na lekarzkę.

Kolo ZBoWiD to prawie sami pacjenci Róży. Napisał o niej kiedys:

„Najszedecciejsze podziękowania i wyrazy wdzięczności za bezinteresowną pracę przy prowadzeniu akcji badań naszych członków (...) Zarząd Koła wyraża swoje zadowolenie za rzetelne i sprawne przeprowadzenie wspomnianej akcji, za okazane serce, cierpliwość i wytrwałość przy tak żmudnej pracy”.

Piotrowskich w pierwszej chwili zatyka, gdy słyszą nazwisko Róży, składają ręce jak do modlitwy i już zaczynają na wysięgi mówić:

On: Dwa razy po piątce dla doktor Róży. Chyba nie ma emeryta czy rencisty, który nie byłby z niej zadowolony. O naszej służbie zdrowia wolalibyśmy mówić — stary już jestem, choruję i wciąż potrzebuję ich pomocy.

Ona: Jak była epidemia jakiejś choroby, to do wieczora chodziła po domach. Przez zazdrość ją stąd wygryźli. Utrudniali jej pracę, obrzydzali życie, musieli odejść. Oj, żeby taka wróciła do nas.

On: Od 46 roku tu mieszkam, ale jeszcze takiego lekarza nie widziałem. Ona była innym nie na rękę.

Ona: Ludzie już tak się do niej rejestrowali, że kolejką była jak procesja na Boże Ciało i wszystkich zawsze przyjęła z uśmiechem.

On: Chciała nam pomagać, była bardzo zaangażowana. W sanyh superlatywach mogę o niej mówić. Staraliśmy się coś dla niej zrobić, pomóc jakos, ale więcej zrobiła ona dla nas.

„SIOSTRA MIŁOSIERDZIA”

Od pół roku Róża pracuje w piśmie radiologicznym w innym ZOZ, w innym miasteczku. Mieszka w hotelu pracowniczym, do domu, do chorej siostry przyjeżdża tylko na weekendy. Okazała się realistką — wolała odejść sama niż czekać aż ją wyrzucą pod jakimś pretekstem, co po jej krytyce, jaką podniosła w „dolinie śmierci” mogło się zdarzyć. W hotelu pracowniczym znowu się dziwi. Jak to może być że mieszkają w nim ludzie z małymi dziećmi? Przecież tam nie ma warunków odpowiednich dla dzieci. Dlaczego łazienki, korytarze są tak brudne?

W jej dawnej przychodni jest już czyszej. W ogóle dużo się zmieniło — jak zapewnia dyrektor ZOZ — od chwili odejścia doktor Róży. Uruchomiona została nowa przychodnia osiedlowa, gdzie są komfortowe warunki, kilka nowych poradni specjalistycznych (z wyjątkiem geriatrycznej), wydłużono czas pracy poradni rejonowej, dziecięcej i dla kobiet, przeniesiono na parter opiekę społeczną i ekg, żeby inwalidzi, starszuchowie i „sercowcy” nie musieli wspinąć się po schodach, poprawiła się obsada kadrowa (również w laboratorium analitycznym). Czy coś z tego jest zastęgą Róży? Oczywiście nie. Dyrektor podkreśla, że sam widzi różne niedostatki i robi wszystko, by je wyeliminować, ale wiadomo, jakie są trudności. A Róża?

— Może i była niezłym lekarzem — przyznaje dyrektor — ale od początku jak tu przyszła, to były konflikty. Celowała w pisanie skarg. „Trzeba było do mnie się odwołać — mówiłem jej — a nie od razu do KM PZPR pisać”. Ostatecznie i tak uchyliłem notę księgową i nie obciążaliśmy jej kosztami wysłania karetki ze starszką, jednak z ekonomia też trzeba się liczyć. Ona ma w sobie nadmiar opiekuńczości. Nadawałaby się na siostrę miłosierdzia. Tutaj w szpitalu i przykrywała, i karmiła pacjentów; zamiast leczyć, zajmowała się pielęgnacją. Tu jest potrzebne u lekarza, ale trzeba się liczyć z pewnymi ograniczeniami. Gdyby pielęgniarki czy salowe pędziły do zajęć przy chorych, byłoby bardzo dobrze.

Kiedy tylko ktoś próbował sprowadzić ją na ziemię, to uważała, że jest nieludzki. Lekka rączka wypisywała zwolnienia, dobruśnawo każdemu chciała dogodzić, a kiedy próbowałaś myć ją trochę zdyscyplinować, to pisała skargi.

Nie miałem z nią bliższego kontaktu, bo kiedy ją prosiłem do siebie, żeby porozmawiać o tym, co krytykowała, to powiedziała, że mnie na dyrektora nie wybierała i nie będzie ze mną rozmawiać. Nie ukrywam, że jej nie zatrzymałem, kiedy chciała odejść. Pracuję tu dopiero od paru miesięcy, a już czuję się zmęczony tym ciągłym odpisywaniem na skargi. Ciągłe czuła się pokrzywdzona.

Kiedy Róża przeniosła się do innego ZOZ, jej nowy zwierzchnik zadzwonił do poprzedniego dyrektora z prośbą o opinię. Otrzymała jak najlepszą rekomendację.

— Stary — powiedział zmęczony nią przełożony — jeśli masz oddział geriatryczny, to ja zatrudnił. Będzieś miał idealnego lekarza i pielęgniarkę w jednej osobie.

POWRÓT DO ANDERSENA

Róża z „Drogami Misyjnymi” i baziami w garści z ożywieniem opowiada w tym swoim groteskowym stylu o pociągach, którym jechała. Spółnił się, było ciasno. Czy ktoś się temu dziwił? Oczywiście Róża.

Wstąpił się swojego koczucha. Tłumaczy, że jest stary, że to nawet nie jej, lecz po siostrze. Liczy już ze 20 lat. No, ale koczuch, to koczuch. Tam w „dolinie śmierci”, ci że „złodziejów” chodzą w koczuchach. Chwała Bogu, że nie ma samochodu. Po co to podkładać? Czy świat się dzieli na tych, którzy mają samochody i tych, którzy nie mają? Na biednych uczciwych i bogatych łajdaków?

Pracuje od świtu do nocy i zarabia grosze. Na co ja stać? Na chlebek i stare łaski — jak stwierdziła niedgdy. Wciąż nerwowo się śmieje, wciąż ironizuje i niezmienne dziwi. Róża jest najpiękniejsza wtedy, gdy staje na najpewniejszej dla siebie gruncie: w relacji pacjent — lekarz. Wystarczy zadać jej niewinne pytanie: „Różo, jak pomóc dziecku z zakażeniem bakterijnym dróg moczowych?” albo „Różo, czy nie wiesz co poczyć z uporczywą alergią?” lub też „Co jest najlepsze na reumatyzm?” Róża ma niewyczerpaną cierpliwość w odpowiadaniu na takie pytania. Jest wtedy cała skupiona, bardzo poważna i rzeczowa. Emanuje jakąś wewnętrzną energią.

Zupełnie inna jest przytkać. Po rzęce płynąją kaczki i mewy. Niedzielną spacerownicę rzucają im okrzyki. Róża żałuje, że nie ma kawałka chleba, też chciałaby pokarmić ptaki. O, zwłaszcza że szara, samotna kaczusie i te mewy, którą wszystkie inne wyprowadza w wysięgu po jedzenie. Tu, nad rzeką, Róża jest najspokojniejsza, trochę poetyczna w nastroju. Jak w swoich próbach literackich. O czym myśli? O „Brzydkim kaczuszku”? O tym zamkniętym już epizodzie swego życia w „dolinie śmierci”? A może o tym, co zastanie jutro w hotelu pracowniczym i swojej komórce radiologicznej?

Gdyby któraś z tych kaczek była inna od pozostałych — mówi — to reszta zadziobałaby ją, prawda?

Wszystkie imiona i nazwiska zostały zmienione.



TRUCIZNA

pozostawia ślad

Z doc. dr hab. med. Janinę Moniuszko — Jakoniuk, kierownikiem Zakładu Toksykologii w Instytucie Farmakologii i Toksykologii AM w Białymstoku rozmawia Janusz Niczyporowicz

— Trucizny wykorzystywano w ciągu wieków do różnych celów, głównie do pozbywania się niewygodnych przeciwników, ale spojrzawszy na cały ten problem z punktu widzenia historii, trucicielstwo przeżywało zaczęło swój zmierzch w początkach XIX wieku. Dlaczego?

— Każdy okres w dziejach ludzkości posiada własne trucizny i historie zatrucia. Chciałabym nadmienić że używaniu trucizn Grecy nadali znaczenie urzędowe jako sposób wykonywania wyroków śmierci. Ze znanych osób tak właśnie zginął Sokrates, zmuszony do wypicia cykuty. Trucizny jako narzędzia do wykonywania wyroków śmierci używano do XV wieku.

Szczególnie bogata jest historia zatrucia w wiekach średnich. Trucizna była często narzędziem do zdobywania władzy lub majątku. Do historii przeszło wiele nazwisk z tym związanych jak Lukrecja Borgia, Katarzyna de Medici, markiza de Brunvilliers, Heronima Spara i inni. Trucicielstwo sprzyjało trudności w rozróżnianiu zatrucia od szeregu chorób szczególnie zakaźnych, nieznaną było wykrywanie i identyfikację trucizn, a także niewielka wiedza o odczynkach. Inna sprawa, że te same przyczyny powodowały nieskuszne podejścia do trucicielstwa. O wytrucie synowych była oskarżona królowa Bona. Trzeba było długiego czasu, żeby poznać prawdę o tej mądrej kobiecie, której marzeniem było otrzymać od syna następcę Jagiellonów. Bona natomiast otrut lekarz przyboczny, którego przekupił zausnik Habsburgów. — Pappacoda. Ciekawostką jest to, że królowa przed spożyciem jakiegokolwiek środka zawsze kazała pielęgniarki wypić połowę. Lekarz przygotował sobie odczynki, ale Pappacoda nie wypuścił go z łby królowej. Zmarli zatem oboje: otruta i truciciel.

Zmierzch ery trucicielstwa zaczął się w początkach XIX wieku, w miarę szybkiego rozwoju chemii i diagnostyki klinicznej. Z jednej strony obracano techniką wykrywania i identyfikacji trucizn, z drugiej zaś strony poznano metody ratowania i leczenia. Dzisiaj obrzydyma większość zatrucia jest skutecznym wykrywaniem. Niemniej należy zaznaczyć że właśnie od XIX wieku pojawiły się doniesienia o zatruciach, które są bolesną naszą czasów, a które ogólnie nazywamy przemysłowymi.

— A zatem jaka jest definicja trucizny?

— Określić pojęcie trucizny i zatrucia jest niezwykle trudno. Wszystkie dotychczasowe wywołone określenia nie są wyczerpujące. Najbardziej ogólnie można to ująć jako „coś” co po przedostaniu się do ustroju wskutek swych właściwości chemicznych wywołuje zaburzenia organicznych czynności organizmu do zgonu, włącznie. Nie nazywamy zatem zatruciem na przykład polknięcia szkła tłuczonego — co wcale nie tak rzadko się zdarza — które będzie przede wszystkim działaniem na drodze mechanicznej, uszkadzającą przewód pokarmowy.

Pojęcie zatrucia jest względne, gdyż prawie każdy związek chemiczny w pewnych warunkach może stać się substancją szkodliwą dla ustroju. Na przykład niezbędna do życia woda, zakładamy, że nadzwyczajnie czysta, wprowadzona do krwiobiegu. Pojęcie zatrucia można rozszerzyć również na zakażenie drobnoustrojami chorobotwórczymi, gdyż i one działają na ustroju na drodze chemicznej, przez substancje wchodzące w ich skład — endotoksyny, bądź przez nie wydzielną — egzotoksyny.

Rozpatrując pojęcie trucizny musimy ponadto wziąć pod uwagę nie tylko związki chemiczne, wnikające do ustroju ze światła zewnętrznego, lecz również uwzględnić te szkodliwe czynniki, które powstają i nasuwają się w organizmie. Jak wyraz nieprawidłowej przemiany materii. Z powodu swych właściwości chemicznych bądź fizykochemicznych mogą one bowiem wywoływać podobne zaburzenia i stany chorobowe, jak czynniki zewnętrzne dostające się do ustroju.

— Jakże są najczęstsze przyczyny tak zwanych mimowolnych zatrucia?

— Zatrucia przypadkowe stają się obecnie poważnym niebezpieczeństwem społecznym. Spotykamy się z nimi często w życiu codziennym. Omyłkowe zatrucia lekami dotyczą nie tylko dzieci pozostawionych bez opieki, ale i dorosłych, tak zwanych lekomaniów, którzy „spożywać” duże ilości leków. Przyczyna może być również przedawkowanie lub niewłaściwe, często niekontrolowane przez lekarza łączenie wielu leków jednocześnie.

Do innych przypadkowych zatrucia, które często spotykamy w życiu codziennym należą omyłkowe zatrucia chemikaliami gospodarstwa domowego, zanieczyszczonymi produktami pokarmowymi, etc. Najbardziej niebezpieczne są zatrucia zawodowe. W każdej dziedzinie przemysłu stosowane są liczne szkodliwe chemikalia i przy złych warunkach pracy oraz lekceważeniu zasad higieny pracy mogą one powodować zatrucia zbiorowe.

— Pani Docent, w jaki sposób czy też może w jakim stopniu człowiek sam, w pewnym sensie dobrać sobie, zatrutą, to co spożywa? Myśle o chemikalach konserwujących.

— Sądząc, że to pytanie nie dotyczy tylko środków konserwujących. Zagadnienie praktycznej toksykologii w ramach ustawodawstwa żywnościowego jest trudne i wielostronne, obejmuje bowiem ocenę tysięcy syntetycznych związków występujących w artykułach spożywczych w postaci pozostałości i zanieczyszczeń chemicznych oraz naturalnych składników żywności.

W artykułach żywnościowych mogą znajdować się substancje, które są wynikiem zanieczyszczeń lub czynności agrotechnicznych czy też przemysłowych, jak pestycydy, metale, składniki mas plastycznych, etc. Natomiast substancje dodawane celowo do żywności można podzielić na trzy zasadnicze grupy: środki konserwujące o działaniu antyseptycznym i przeciwdrobnoustrojowym, syntetyczne środki aromatyzujące i słodzące, poprawiające w żywności smak i zapach; środki poprawiające wygląd lub konsystencję żywności — barwniki, środki emulgujące etc.

Jeśli chodzi o środki konserwujące należy stwierdzić, że nie ma jednoznacznego postępowania zapewniającego dostateczne przedłużenie trwałości produktów spożywczych. Bez zastrzeżeń przyjmowane jest konserwowanie żywności przez stosowanie niskiej lub wysokiej temperatury, kwaszenia, solenia, wędzenia, suszenia.

Chemicznych środków konserwujących jest dużo, ale w Polsce do użycia dopuszczono około dwudziestu. Poglądy na ich szkodliwość nawet w małych dawkach, są różne. Jednakże ogólnie należy stwierdzić że wszystkie podlegają specjalnej kontroli toksykologicznej, surowszej niż w wielu krajach zachodnich.

— Bezspornie innym, również ważnym problemem współczesnej toksykologii jest zatrucie środowiska...

— Wśród czynników naturalnego środowiska należy wymienić przede wszystkim rośliny, zwierzęta, glebę, wodę i powietrze. Stały wzrost liczby związków chemicznych zanieczyszczających środowisko jest przyczyną wielu trudnych problemów związanych z ich ubocznym działaniem na zwierzęta i ludzi. Właściwości toksyczne związków chemicznych są zazwyczaj dobrze znane. Natomiast informacje dotyczące zmian, jakie wywołują w organizmie ludzkim, są pozorne w stopniu dużo mniejszym.

Jednym z zagadnień badawczych, którym w ramach programu rządowego zajmuje się, wspólnie z laboratoriami naszego zakładu są zmiany biochemiczne u dzieci mieszkających w miejscach z przekroczeniem dopuszczalnymi dawkami fenolu i formaldehydu. Badania te mają nie tylko aspekt poznawczy, ale są niezbędne wskazówki do objęcia tych dzieci szczerłą opieką lekarską. Wpłynęły także na większe zainteresowanie rodziców by dzieci dużo przebywały na świeżym powietrzu, spały przy uchyłonych oknach.

W innych planach badawczych określamy u ludzi szkodliwość wywołaną środkami ochrony roślin i zwierząt czy też metalami ciężkimi. Odpowiedź ukierunkowaną na to, co robimy w tej dziedzinie, gdyż o skażeniu środowiska pisze się o wiele więcej niż o podejmowaniu jakichkolwiek działań profilaktycznych.

— Wraz z rozwojem cywilizacji z toksykologii jako nauki o truciznach zaczęła wyodrębniać się toksykologia przemysłowa. Jakże są jej zadania?

— Nie podaję się oczywiście w tak krótkiej rozmowie omówić tego ogromnego zagadnienia. Problemy toksykologii przemysłowej rozwijają się bowiem z szybkością rozwoju techniki.

Każda substancja chemiczna, urządzenia nowe warunki pracy stwarzają potencjalne niebezpieczeństwo szkodliwego oddziaływania na zdrowie człowieka. Jedynie stała i systematyczna kontrola warunków pracy, gazów i pyłów w powietrzu zakładów pracy oraz poziomu trucizn w płynach ustrojowych a więc krwi czy moczu, daje możliwość stwierdzenia nieprawidłowych warunków pracy i oceny stopnia ich szkodliwości.

Ustalenie granicznych stężeń w powietrzu, wpływu pracy na szybkość i sposób wchłaniania oraz na metabolizm trucizn przemysłowych wymaga żmudnych i niezmienne drobiazgowych badań oraz oznaczeń mikroanalizy. Jak już wspominałam, z warunkami pracy człowieka związane są zatrucia zawodowe. W większości wypadków są to zatrucia przewlekłe, występujące u ludzi długo pracujących na zagrożonym stanowisku. Działanie szkodliwe na organizm potęgowane codziennym wchłanianiem i kumulowaniem się truci. Wzrost często trudne do wyłączenia zmiany. Są one jeszcze bardziej złożone, gdy równocześnie szkodliwie działają kilka substancji.

Jednorazowe dawki wchłaniane przez organizm są stosunkowo niewielkie i nie dają zazwyczaj klinicznych objawów zatrucia, niemniej i one nie powinny uciec uwadze przemysłowej służby zdrowia.

— Czy przedmiotem badań toksykologów są tylko zatrucia i działania trucizn w organizmach ludzkich?

— Oczywiście, że nie. Badania prowadzone przez toksykologów obejmują wszystkie organizmy żywe. Ustrojem człowieka zajmuje się tylko jedna gałąź toksykologii — humanotoksykologia. Obejmuje ona, poza poruszanymi przez pana problemami, również zapobieganie i zwalczanie zatrucia.

Inna gałąź jest zootoksykologia, która zajmuje się badaniem przyczyn zatrucia wśród zwierząt stało- jak i zmienneożylnych. Ważnym zagadnieniem zootoksykologii jest kumulacja trucizn w organizmie zwierząt w naturalnym cyklu żywieniowym, co w następstwie rzutuje na toksyczność produktów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

BIAŁA WRONA

DOROTA FRĄTCZAK

córki a potem, gdy ona zmarła, zabrakło w rodzinie kogoś bardzo ważnego. Róża musiała ją w jakimś stopniu zastąpić. Wędrowała co prawda jak ojciec za pracą, ale próbowała też stworzyć dom, który byłby ostoją dla reszty rodziny.

Kiedy więc w rok po śmierci najstarszej siostry, ciężko zachorowała jej druga siostra, nie miała wątpliwości, że musi zabrać ją do siebie i opiekować się nią. Tętniki mózgu to nie żarty. Jakież było jej zdziwienie, gdy dyrektor odmówił jej zameldowania chorej siostry.

— Pani ma mieszkanie funkcyjne, więc nie wolno — uzasadniał.

Ostupała. On, lekarz, zastanawiał się jakimi przepisami, kiedy w gre wchodziło zdrowie, ba, życie człowieka? Dla wszystkich mogło to być oczywiste, tylko nie dla Róży.

„DOLINA ŚMIERCI”

Znalazła pracę z mieszkaniem w „dolinie śmierci”. Jeszcze przed wojną tak podobno nazywano to miasteczko — zresztą parę innych w okolicy również — ze względu na zanieczyszczanie środowiska przez przemysł. Położenie w dolinie i częściowo na wzgórzach byłoby bardzo malownicze, gdyby nie dymy, jakie rozpościerały się nad miasteczkiem.

Wtedy, w 1980 roku, jeszcze nie wiedziała, że jej życiowe dziwienie się tam właśnie sięgnie zenitu. Cieszyła się ze spółdzielczego mieszkania i tego, że chorą siostrą i matką będzie mogła zabrać do siebie. Pracy dla lekarza nie brakowało, więc mogła naprawdę czuć się potrzebna. Przeszła w ciągu 8 lat chyba przez wszystkie placówki służby zdrowia w miasteczku. Pracowała w szpitalu, przyjmowała pacjentów w poradni rejonowej, pediatricznej, psychiatrycznej, prowadziła poradnię geriatryczną, opiekowała się dziećmi w zakładzie wychowawczym, w szkole podstawowej, w szkole specjalnej. Stuzyla — jak sama kiedyś powie — do latania wszelkich dziur kadrowych w ZOZ. Im dłużej tam pracowała, tym częściej się dziwiła, tym bardziej buntowała się i tym mocniej utrzymywał się w niej czarno-biały obraz świata.

Jesienią 1984 roku ukarano ją upomnieniem za naruszenie przepisów dotyczących druków L-4. Odczuła to jako niesprawiedliwość. W piśmie do dyrekcji ZOZ próbowała wyjaśnić, że przekraczanie tych przepisów na pewno nie jest świadome, że wynika raczej z trudnych warunków pracy.

„Przyjmując w godzinach od 8 do 11 około 50 pacjentów” — pisała — nie jestem w stanie utrzymać się pomyśle. Mogą one dotyczyć zarówno druków L-4, jak też sposobu leczenia. Trudno wymagać od pracowni rejestracji, by odsyłały pacjentów nie rejestrując ich do nikogo. Przyjmując zaś ludzi chorych po to, by nie odeszli bez pomocy, narazam się na upomnienie. (...) Dlatego prosiłabym o — w miarę możliwości — dostosowanie ilości przyjmujących na rejonie lekarzy do potrzeb miasta (...). Nie będzie tu rozwijającym pracą jednego lekarza ponad siły. (...) Moje zgłaszanie się na rozmowy w dyrekcji raczej nie wchodzi w rachubę przy obecnym stanie rzeczy, ponieważ ucierpieliby na tym pacjenci na rejonie, osoby oczekujące na wizyty domowe czy też dzieci specjalnej troski”.

Dyrekcja jednak — po zasięgnięciu „opinii” związków zawodowych — karę podtrzymała. Rok później zdarzyła się podobna historia. Tyle że tym razem nie było to upomnienie i odsunięcie od pracy w poradni rejonowej i odebranie praw orzeczniczych, czyli wydawania zwolnień. Grono pedagogiczne ze szkoły podstawowej, którą Róża miała pod opieką lekarską, wystąpiło w jej obronie. 14 nauczycieli wyraziło zdziwienie: dlaczego odsuwa się od pracy tak oddanego chorzyemu lekarza?

DONKISZOTERIA

W 1986 roku przywrócono Różę prawo do orzekania o niezdolności do pracy i tym samym wypisywania L-4, pozostała jednak na „zesłaniu” w poradni geriatrycznej. To, co miało być karą, okazało się jeszcze jednym miejscem zawodowego spełnienia się. Nie przestawała się dziwić i jej nie przestawiano się dziwić. Kto we wrześniu upomina się o ogrzewanie budynku? Oczywiście fantastka Róża.

...w gabinecie, gdzie przyjmuję moich starszuchów — pisała do naczelnika — panuje od kilku dni potworne zimno. (...) Słaba nadzieja pomocy w tej sprawie rozwijała się jak mgła, gdy dyrektor ds. pracowników wezwał mnie na dywanik, by mnie uciszyć, bo rozrabiam w ZOZ! Pan dyrektor czuł się w zgodzie z prawem, bo sezon grzewczy jeszcze się nie zaczął”.

Róża nie poprzestała na tym. Wygarnęła i to, że administracja ZOZ podgrzewa się dmuchawami elektrycznymi, zaś na takie ogrzewanie gabinetów lekarskich nie zezwolono, bo — jak stwierdził dyrektor — szkoda instalacji. W odpowiedzi na skargę Róży po dwóch tygodniach zjawili się specjaliści komisja z Urzędu Miejskiego, która ustaliła, że w gabinetach nie dogrzewanych prądem jest rzeczywiście zimno. Po



Fot. Archiwum

mała znowu upomnienie za to, że nie wpisuje zwolnień do kartotek. Po odwołaniu, karę jej anulowano, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące i przypominając równocześnie, że przy odwołaniach od decyzji kierownika obowiązują odpowiedni tryb Róża znowu poruszając się jak słoń w składzie porcelany rozbiła fasadę układności: w kolejnym liście do ministerstwa napisała po prostu, że „stała się ofiarą prymitywnego szantażu” a dyrektorowi ZOZ: „nie stawie się na żadne rozmowy. Nie mamy wspólnych tematów. Rozmawiać mogę jedynie z prawdziwym zwierzchnikiem i lekarzem”.

Z ZAPISKÓW RÓŻY

19.08.87. Kłosińska Janina — lekarz pogotowia podał zastrzyk (nie wiadomo jaki) i kazał udać się do przychodni. Syn Kłosiński Zygmunt przywiózł spoczną, osłabioną pacjentkę (...). Sekretarka, Melania Wandzik, odmówiła udostępnienia kartoteki kierownikowi przychodni.

Wojcik Maria, ur. 1907 — przed kilkoma dniami upadła, brak zalecenia chirurga, rozpoznał tylko stłuszczenie prawego łuku zębowego. Lekarz pogotowia dostrzegł na zdjęciu pęknięcie zęba, kazał chorej owinąć się prześcieradłem. Chora wymiotuje krwią, nasilił się ból.

Tomczak Kazimierz (ZBoWiD) — nie przyjęty do oddziału chirurgicznego po stwierdzeniu wstrząśnienia mózgu, nie wykonano rtg czaszki. Zlecono rtg po 2 tygodniach od chwili urazu.

Piatek Aniela, lat 67, skierowana do szpitala, odpowiedź: nie ma miejsca, może być leczona ambulatoryjnie.

21.08.87. Brak kleju do protezy. Nieczynne punkty kontroli BB.

24.08.87. Od 21 maja brak czystego ręcznika, brudny pomimo monitów nie został zabrany z gabinetu.

2.09.87. Chorzy są rejestrowani do neurologa na 18.11.

14.09.87. Chorzy z urazami głowy są odsyłani od chirurga po skierowaniu. Neurolog odsyła do reumatologa mówiąc: to nie moje schorzenie.

„Hipokrates i Biurokracja”.

Dwie, trzy osoby zawsze w gabinecie — to nie były moje objawy chorobowe, że mi się dwójło w oczach, to tylko ludzie chcieli podwoić, potroić mój czas dla siebie: pielęgniarki środowiskowa powtarzająca leki swoim chorym; pacjent, który chce iść do pracy i tylko podpisu w książeczce potrzebuje, bo wyniki ma; wreszcie pacjent właściwy. Podziwiałem

KSIAŻKI • KSIAŻKI • KSIAŻKI • KSIAŻKI • KSIAŻKI

Fresk impresjonistyczny

Pierwszą część tytułu zapożyczyłem od autora przebiegawych wspomnień — profesora Stanisława Edwarda Nahlika — bo ten właśnie termin najtrafniej ujmuję formę impresji w jaką obkładał wspomnienia wydanych nakładem Wydawnictwa Literackiego. „Przesłane przez pamięć” a spisane po kilkudziesięciu latach nie mogą być niczym innym. Jak pisać sam autor książki tak jest właśnie wynikiem długoletniego „przesiewania” swoich lat wczesnych przez sito pamięci. Pewne fakty przelatują przez oczka sita i nie sposób już ich odtworzyć. Pozostaje jednak wiele wrażeń, chwil, drobnych obrazków, które swą sumą układają się właśnie w obfita wystawę życiowych impresji, zapadłych w pamięć wydarzeń i osób — czy to bliskich czy dalekich. Często zatarte są już szczegóły pojedynczych obrazów, ale zawsze pozostaje ich klimat, kolor, i wspomniaki własne dzieciństwo, chyba każdy z nas odnosi podobne wrażenie.

Ale z pewnością nie każdy z nas wyrastał w tak ciekawym i szybko zmieniającym się świecie jak autor wspomnień. Jak sam zaznaczył: „Żyłem w styku kilku zasadniczo różnych epok. Jako dziecko przeżyłem świadomie (czy półświadomie?) nieco schyłku monarchii habsburskiej. Rozpoczęła się już wówczas pierwsza wojna światowa. Wkroczyłem całkiem świadomie w dwudziestolecie niepodległej Polski międzywojennej. Przeżyłem — choć w swoisty sposób, różny od większości moich rodaków — całą drugą wojnę światową. Wreszcie potęgę mojej egzystencji przeżyłem w Polsce Ludowej, dając sobie jakoś radę ze wszystkimi jej przemianami”. Chinczy, gdy komuś źle życzą, mówią: obys żył w ciekawych czasach. Właśnie na „ciekawie” przypadły lata objęte wspomnieniami przez profesora Nahlika. W dodatku decydujący dla naszego narodowego losu wydarzenia obserwował z podwójnej perspektywy — prawnika i naukowca oraz dyplomaty. I to dyplomaty pracującego w przedstawicielstwach trzech kolejnych polskich rządów, sanacyjnego, londyńskiego i PRL.

Ale nie wybierajmy zbyt daleko — tom przygotowany obecnie nosi podtytuł „W rodzinnym gnieździe” i obejmuje wspomnienia z lat przed-dyplomaty, dobiegając do roku 1936. Wprawdzie autor miał wtedy zaledwie lat 25, lecz starczyło ich na całkiem grubą tom. Inaczej można go określić... lwowskim. Gdyż to właśnie było rodzinne i naukowe gniazdo profesora. Oczywiście określanie wspomnień mianem impresji jest ze strony autora jedynie wyrazem skromności, gdyż staranność ich opracowania dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. O-

trzymaliśmy przecież prawie kompletne dzieło rodów Nahlików, Nagłów von Ittlingen, Marynowskich i Kirschnarów, czyli antenatów autora. A że utrzymywane w lekkiej i dowcipnej formie, są dla czytelnika arcyzajmujące, tym bardziej, że stanowią świetną ilustrację i przykład dzieł zbiorowych mieszkańców Galicji, nie tylko zresztą tej samej.

Razem z późniejszym profesorem stajemy na kopcu Unii Lubelskiej i właśnie stamtąd zaczynamy poznawać rodzinne gniazdo autora. Wiedziemy wzrokiem po lwowskich wieżach — Ratuszowej, Katedralnej, Karmelitów, Wołoskiej i Świętej Elżbiety, muskamy wzrokiem kopuły Dominikańców i Świętego Jura a zaraz potem schodzimy ze wzgórzą wprost... na Łyczakowską! Najsłynniejszą ulicę lwowskich białarów. Bo i do nich, mimo naukowej kariery, przynajmniej autor, gdyż właśnie na Łyczakowie przez ćwierć wieku mieszkał. Wędrujemy do dorastającego Stasiem Nahlikiem do VI Gimnazjum im. Stanisława Staszica (oczywiście na Łyczakowskiej), a później na Uniwersytet Jana Kazimierza. Tutaj wspomnienia są jeszcze mniej „impresjonistyczne” — widać w nich dokładność naukowca. Poznaliśmy nauczycieli i kolegów. Autor daje nam krótki kurs orientacji w uniwersyteckich rewirach z całą ich skomplikowaną machiną zależności personalnych. Otrzymujemy też porcję wiedzy o wcale zagmatwanej mozaice studenckich organizacji i korporacji.

Wspominając te czasy nie kryje też autor pierwszych swych niewieściych sympatii i w uroczym dyskretnym opisie również własne perypetie sercowe. Zaliczamy nawet portrety (własnego ołówka!) panien, dla których znalazło się miejsce w jego sercu. Lwówianki były widać jednak nieubiegane, a złośliwość profesora Ludwika Ehrlicha na tyle trudna do zniesienia, że młody pracownik uniwersytecki postanowił szukać szczęścia w dyplomacji. Profesor Stanisław Nahlik uczynił jednak jak na doświadczonego wykładowcę akademickiego przystało... i przetrwał o powieść w najciekawszym miejscu. Nie ulega wątpliwości, że na następny tom będziemy czekać z niecierpliwością. Podobnie jak niecierpliwie czekano na wykłady profesora, już na Uniwersytecie Jagiellońskim. Bo mało który krakowski wykładowca mógł się pochwalić taką frekwencją jak właśnie Profesor.

Panie Profesorze, czekamy na następny tom.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Stanisław Edward Nahlik „Przesłane przez pamięć”, WL — Kraków 1987, 650 zł.

Bohaterowie - dezenterzy

No, nareszcie się ukazała książka, która wywołała oburzenie zainteresowanie przede wszystkim przez film nakręcony na jej podstawie. Myślę o „C. K. dezenterach” Kazimierza Sejdy, która po raz pierwszy wydana została przed wojną w roku 1937. Wydawnictwo MON miało doskonały pomysł i wydało rzecz całą w nakładzie 40 tys. egz. (cena 350 zł, str. 283).

Niestety muszę się przyznać, że „C. K. dezenterów” czytałem w wieku dziecięcym, przed wojną. I już wtedy wiedziałem, że jest to swoista polemika z „Przygodami dobrego wojaka Szwejka” Haszka. Siła by o tym mówić, zaś miłośnicy znakomitego pisarza czeskiego na pewno się obrażą na porównanie. Ale tak naprawdę to ja wolę naszego autora Sejdę i naszego Kanię, który w gromadzie pięciu dezenterów wędruje przez ziemie dawnego cesarstwa Austrii i Królestwa.

Sejda napisał książkę na polu reporterską, ponieważ operuje nazwami dokumentów, czynności wojskowych, armii austro-węgierskiej, nazwami jej oddziałów. Wszystko to jest potrzebne dla zachowania koloru lokalnego. Tak, tak, Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Polacy, Austriacy, Serbowie, Rumuni wnosili do wielonarodowości armii również swoje słownictwo, swój temperament. W pewnym momencie kiedy pięciu bohaterów książki Sejdę zaczyna się bliżej poznawać — czytelnik orientuje się, że właściwie każdy z żołnierzy armii austro-węgierskiej jakoś tam uwikłany był w robotę niepodległościową. Ta niechęć do rzekomo tolerancyjnej władzy austriackiej, która intrzygowała i pod koniec I wojny światowej „napuszczała” jednych na drugich (widz sprawa konfliktu polsko-ukraińskiego, rumuńsko-węgierskiego, czesko-słowackiego) była uzasadniona. To wystarczyło, ażeby pięciu bohaterów, którzy podrabiali dokumenty, handlowali, grali w karty, pili wódkę i flirtowali, czuli się absolutnie zwolnionych z o-

bowiazku obrony tak zwanej ojczyzny. W ogólnym tonie wspomnień o nich pochwał w odniesieniu do tolerancji narodowościowej dawnego cesarstwa i królestwa na ogół przypomina się czym były te Austro-Węgry dla wielu narodów słowiańskich, Rumunów, Włochów, nawet samych Węgrów. Tak więc Kania — polski żołnierz austro-węgierskiej armii jest jakby wosobieniem owej niechęci do austriackiego gadania. Coż to jest austriackie gadanie? Michał Białucki pisał, że polega ono na tym, ażeby dużo obiecać i nic nie zrobić. Wpłatanie dziesiątków narodowości w służbę wojskową nienawistnych armii charakterystyczne lata ogólnej rzeki zwanej I wojną. Co może przeciwstawić mały w gruncie rzeczy biedny człowiek tym potężnym kłamstwom? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Ale na pewno wobec ogólnej niechęci do wojskowania — mógł również przeciwstawić swój mały, człowieczy ped do świętego spokoju. I stąd chyba tak szybko zaczęły się sypać austro-węgierskie struktury państwowe w roku 1918.

Zastanawiam się co robił żołnierz Kania po wojnie? Jak się urządził jeniec włości Baldini? Czy Szokolon wrócił do swojej żony? Co się stało z Hladunem? Z tych kilku dezenterów, którzy się dekalowali po różnych pocągach, restauracjach dworcowych, Soldatenheimach którzy oszukali różne komendy placu, swoich dowódców, którzy byli za kapitanem Zivoniciem i przeciwko von Nagayowi — wyrosł kombatanci z epoki międzywojennego dwudziestolecia w Europie Środkowej. Nagay na pewno przyszedł po Anschlussie do hitlerowców. Zivonici mógł być u Tity, Kania — chyba w Armii Krajowej. O reszcie mówić nie będę. W każdym razie książka Kazimierza Sejdy bardzo mi się podoba również dlatego, że odważnie, nie tylko w wymiarze obyczajowym, przedstawia prawdę o końcu Austro-Węgier.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

W Hiszpanii największą sławą cieszył się doktor Torralba, którego widziwny m. in. na dworze króla Ferdynanda. Chwalił się on, że potrafi latać na kiju (jak czarownice na miotłach) i że dzięki tej umiejętności dowiedział się wcześniej niż inni o zdobyciu Rzymu przez wojska Karola V i potwornej rzezi jego mieszkańców w dniu 5 maja 1527 r.

W Italii zasiłnął z kolei biskup Łukasz Gauricus, interesujący się także astrologią i wywoływaniem duchów. Jego czarnoksiężskie i wróżbiarskie zdolności ceniła wysoko zarówno królowa Francji Katarzyna Medycejska jak i papież Paweł III (1534—1549). Szacunkiem jakim się powszechnie cieszył Gauricus nie podważyły nawet jego publiczne wypowiedziane poglądy, że utrzymywanie kontaktów z diabłami nie jest grzechem.

W Anglii wielkim autorytetem w dziedzinie czarów był John Dee. Cieszył się on zaufaniem królowej Elżbiety. Chę-

nie też był przyjmowany na innych dworach. (W Polsce był gościem wojewody Olbrachta Łaskiego). Czym wytłumaczyć różnicę w traktowaniu mężczyzn i kobiet zajmujących się naprawdę, czy — co dotyczyło kobiet — najczęściej rzekomo, czarami? Mężczyźni cieszyli się szacunkiem koronowanych głów. Kobiety szły na stos, nawet gdy przysięgały na wszystkie świętości, że nigdy czarami się nie parali. Wystarczył anonimowy donos, podejrzenie, by wszczął proces. Stosowane dla wymuszenia zeznań tortury sprawiły, że prawie wszystkie kobiety przynajmniej się do zbrodni czarów i — szły na stos.

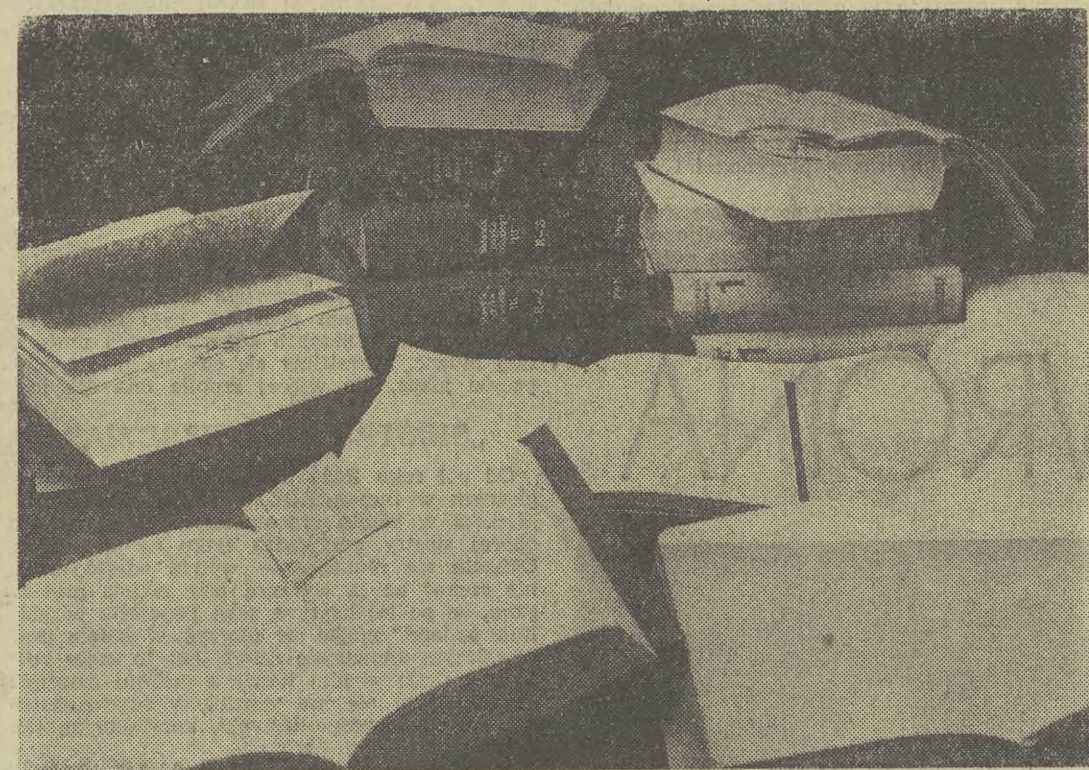
Wyjaśnienie tej intrzygującej zagadki znaleźliśmy w fundamentalnym dziele poświęconym zbrodniom czarownic — we wspomnianym „Młocie na czarownice”. Jego autorzy zajmują się nie tylko sposobami wykrywania czarownic czy procedurą sądową. Niezwykłym ważnym elementem tej przetwarzającej książki są starannie zebrane z wszelkich możliwych dzieł, napisanych w przeszłości, negatywne opinie o kobiecie, o jej naturze skłonnej do zła, o jej przewrotności, złośliwości, wyrazem której jest nawet chęć obcowania cielesnego z demonami.

Do jakiego rodzaju argumentów uciekali się ci nieprzejądani wrogowie kobiet niech świadczy jeden tylko przykład. Otóż słowo kobieta — „femina”, autorzy „Młota” wywiedli od: „fe” — wiara i „minus” — mniej.

Można podziwiać drobiazgowość dwóch inkwizytorów, z jaką wyszukiwali i zestawiali nienawistne wobec kobiet aforyzmy, porzekadła i opowieści. Stwierdzając to, trzeba przecież wyjaśnić, że mieli oni w pewnym sensie ułatwione zadanie.

Po okresie szaleńczego popytu na książki (jak wiadomo nie odzwierciedlał on rzeczywistych potrzeb czytelników; był to rodzaj ucieczki od „złej otóżki” do dobrego towaru) osiągnęliśmy względnie równowagę pomiędzy podażą i popytem. To określenie jest zresztą bardzo delikatne, gdyż raczej należałoby mówić o pozornej równowadze i to z kilku powodów. W dalszym ciągu znikają z półek księgarskich wszelkiego rodzaju encyklopedie, czy klasyka polska i obca, a jeszcze ponad tysiąc tytułów podlega centralnemu rozdzielnictwu. Jednocześnie stopy książek zalegała magazyny „Składnicy Księgarskiej” oraz 19 przedsiębiorstw „Domów Książki”. W ubiegłym roku „Składnica” odmawiała nawet przyjęcia niektórych tytułów z drukarni, bo nie miała już ich gdzie złożyć, a ostatnio przyjmuje tylko takie ilości książek, które zamawiał handel.

Dośliśmy do sytuacji paradoksalnej. Z jednej strony wciąż mamy kłopoty z nasyceniem rynku poszukiwanymi tytułami i jednocześnie nastąpił swoisty kryzys nadprodukcji. Oprócz tytułów tzw. nietrafionych w magazynach przechowywanych jest mnóstwo wartościowych, lecz w ich sprzedaży bariera bywa zbyt wysoka cena i zbyt duży nakład w stosunku do zainteresowań tymi pozycjami.



Fot. JACEK WCISŁO

Spróbujmy więc prześledzić przyczyny, które spowodowały tę sytuację. Jedną z nich jest zapewne lekceważenie przez lata spraw popytu. W czasach, gdy produkcja literacka i wydawnicza planowana była centralnie, wydawcy i księgarze czuli się zwolnieni z obserwacji rynku czytelnickiego. Z kolei gdy i tutaj wkroczyła reforma — w jej początkowym okresie — zniknęło z półek wszystko, więc nie było potrzeby analizować reguł ekonomicznych rynku. Wprawdzie symbolom gorszej sprzedawalności książek wystąpiły 3—4 lata temu leży wydawcy kładli to wyłączenie na karb nieruchowości księgarzy. Ci zaś obwiniali wydawców. Przebudzenie dla jednego i drugiego nie było przyjemne. Tym bardziej, że obowiązujący i tutaj zreformowany system ekonomiczno-finansowy okazał się o wiele ostrzejszy niż w przedsiębiorstwach produkujących dobrą materię. Myślę tu przede wszystkim o 65-procentowym podatku, który musza odprowadzać wydawcy i księgarze do skarbu państwa, podczas gdy firmy komercyjne płać podatki nie większy niż 50 procent! Czy trzeba tłumaczyć, że to wysoki opodatkowanie ma wpływ na cenę książki. W Anglii np. już od 120 lat książki wolne są od podatku, takie rozwiązania zastosowała nawet Portugalia. W innych krajach wywosił on zaledwie kilka do kilkunastu procent.

Na tym jednak nie koniec. Aż 52 procent kosztów produkcji książki pochłaniała usługa poligraficzna, dalsze 30 procent papier, co w sumie daje 82 procent samych kosztów wytworzenia książki! (Dla porównania, we Francji np. koszty to wynoszą zaledwie 17 procent w innych krajach zresztą podobnie). Co to oznacza w praktyce? Ano to, że w naszym kraju na honoraria autorskie pozostało zaledwie 6,5 proc. i niewiele więcej bo 10,9 proc. na płace, koszty utrzymania oficyn, czyszczenia etc. Wysokie koszty techniczne książki powodują też, że dopiero 30—tysięczny nakład staje się opłacalny. Poniżej tej liczby wydawca do książki dopłaca. Decyduje się więc na ryzyko i ustala wyższy nakład, aby mieć bodaj szanse, że na książkę zarobi albo, że zwróci mu się co najmniej koszt.

ty jej produkcji. Oto kolejny powód (poza ceną) dlaczego zapasy książek wzrastają.

Zarówno wysoki podatek jak i wysokie koszty produkcji książki wpływają na to, że polskim zwyyczajem nikomu nie nie opłaca się robić! Pisarzom pisać, bo otrzymują niskie honoraria (z czego edytor ma je podnieść?), wydawcom wydawać poniżej 30 tys. nakładu, a księgarzom sprzedawać. Księgarstwo bowiem przy 25-procentowej marży (na świecie wynosi ona 50 proc.) jest mało rentowne i rzeczywistego zysku w stosunku do sprzedanego egzemplarza ma tylko 8 proc., z czego 65 proc. zabiera podatek. Dlatego — choć zostały stworzone takie możliwości — nie ma chętnych do otwierania prywatnych księgarni. Jak na razie takowe ryzyko podjęła tylko jedna osoba w kraju. A przecież brakuje nam 1000 księgarni!

I tak kółko się zamyka. Do tego dochodzi ciągły wzrost cen papieru i usług poligraficznych. W tym roku papier podrożał o dalsze 60 procent, a usługi poligraficzne o 40 procent! Za parę miesięcy może dojść do katastrofy gdyż wydawcy zapowiadają w tej sytuacji wzrost cen książek o 70—80 procent! Nie zgłębiamy stare problemy, wynikające z niewystarczającej ilości papieru, jego reglamentacji, nierytmicznego dostaw, co powoduje ciągle korekty planów

Zdzisław Sadowski w odpowiedzi stwierdził, że rynek zostanie opracowany projekt zmian w funkcjonowaniu przedsiębiorstw produkujących dobrą kulturę. Tymczasem ukazała się ostatnia ustawa informująca że od roku 1983 nie może być już takiego rozchłania ulgowego w podatkach i nie może być mniejszej stopy procentowej dla żadnego przedsiębiorstwa niż 40 procent!

Gdyby został obniżony podatek dochodowy, udałoby się przynajmniej zahałmować tempo wzrostu cen książek. Ponadto wydawcom, księgarzom łatwiej byłoby odtworzyć środki własne i nie byłoby tak uzależnieni od banku. Bo na razie przy tych hamulcach, o których pisałam powyżej, są zdani na jego łaskę.

W sieci księgarskiej rotacja książek za ub. rok wynosiła przeciętnie 115 dni. Tak szybkiego obrotu książka nie było dotąd w całym okresie powojennym. Bank jednak uznał, że termin ten jest o wiele za długi i jeśli nie zmniejsza się zapasy książek w księgarniach, wstrzyma niektórym „Domom Książki” kredyt. Bank działał pochopnie, bo bazuje na danych z lat 1982—83, kiedy to po zapasach roku 1981 wszystkie książki były rozchwytywane, a ich rotacja wynosiła zaledwie 50—60 dni.

W 1987 roku zapasy np. w krakowskim „Domu Książki” szacowano na sumę pół miliarda złotych. Kredyt z banku wynosił 600 mln złotych, ale ceny książek wzrosły, więc podrożało ich odkupienie od „Składnicy Księgarskiej”. Przy większych zakupach kredyt okazał się zbyt mały, własne środki niewielkie i krakowska placówka wciąż przekraczała termin płatności. W efekcie musiała zapłacić „Składnicy” 6 mln karary za nieterminowe płatności rachunków. W takiej sytuacji jedynym ratunkiem jest zaciąganie nowych kredytów w banku, ale chce pożyczkę trzeba wykazać się możliwościami gospodarczymi. Bank przeprowadził więc kontrolę w kilkunastu księgarniach, a jej efektem było zaliczenie krakowskiego „Domu Książki” do przedsiębiorstw nie posiadających trwałej zdolności kredytowania i obniżenie mu kredytu o ok. 200 mln zł. Ponadto bank zapowiedział, że jeśli zapasy nie zmniejszą się — zaprzestanie w ogóle udzielać kredytów. W tej sytuacji krakowski „Dom Książki” ogłosił sprzedaż z bonifikatą, a ponad 1200 tytułów sprzedawano o 80 procent taniej. Także „Domy Książki” w innych miastach, już z własnej woli, podjęły podobne rozwiązania z tym, że obniżka cen sięgała tylko 50 procent. W magazynach zrobiło się troszeczkę luzniej, ale problem pozostał. Jeżeli bowiem całe księgarstwo (nie tylko krakowski „Dom Książki”) było w ub. roku winne „Składnicy Księgarskiej” 1,5 do 1,6 mld złotych, to z tego winoszek, że utrzymywanie się z zapasów na tym poziomie jest rzeczą normalną i należałoby raczej rozluźnić warunki kredytowania.

Uważam też, że znikanie książek w ciągu kilku dni, a nawet w ciągu roku nie jest normalną prawidłowością, lecz raczej chorobliwą anomalią! Rotacja książek nie może odbywać się na tej samej zasadzie co np. artykułów spożywczych (tu wynosi ona 15 dni) lub odzieżowych (60 dni). Książka jest towarem specyficznym. Oczywiście, sprzedaż powinna być elastyczna, ale jednak bez określania jak długo ma książka leżeć w księgarni (ostatnio ustalono, że 160 dni). Z czystego rozumowania ekonomicznego, rzeczywiście najlepiej byłoby, gdyby zapasy w ogóle nie istniały, bo to oznacza szybka rotacja pieniądza. Ale... No właśnie w ub. roku w detalu (księgarnie) i w hurcie („Składnica Księgarska”) znajdowało się książek na sumę ok. 35 mld zł, z czego 20 mld to wartość tytułów znajdujących się w 2200 księgarniach kraju. Jednocześnie sam tytuł „Dom Książki” sprzedał ich wówczas za 55 mld zł. A gdy do tej sumy dodamy i te uzyskane ze sprzedaży w salonach KAW w Centralnym Kolportażu Wojskowym, w „Ruchu” okaże się, że w ub. roku sprzedaliśmy książek na ok. 70 mld zł. Jeśli więc kwotę te zestawimy z 35 mld zapasem, to pytam — w jakim kraju na świecie istnieje handel bez zapasów (???)

Mamy trudności gdy brakuje towaru i mamy trudności gdy jest go za dużo. Wystarczy przypomnieć sprzed dwóch lat naszą panikę z jabłkami, kiedy to był ich urodzaj i nie wiedzieliśmy my co z nimi zrobić. Co to ma wspólnego z książką? Ależ ma! Bo oto ponad 40 lat wolał się nie chęć: — inwestować w poligrafie (wzrost widziwny z jakim skutkiem) a nie w budowę magazynów. Przez lata nie wznosiliśmy nowych, te, które mamy, obciążone są na 150 mln egz. produkcji rocznej, a przeto, że obecnie wynosi ona 250 mln egz. Dziś na głowie mieszkańców przypada 7 egz. książek. Aż strach pomyśleć o bezdzie, gdy dojdziemy do 10 egzemplarzy. Jak to zapowiada się w planach rozwoju kultury!

Swoistym paradoksem jest to, że kilogram no „Kuchnia” kosztuje tyle samo co kilogram Gombrowicza, ale o tym już w następnym odcinku.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

KOBIETA W KOŚCIELE (2)

Wiele osób obojętne, zapominając o zbawieniu duszy, wchodzi w kontakt z demonami... sprowadzając zniszczenie i dokonując zbrodni za pomocą czarów...

Tymi słowami rozpoczyna się słynna bulla papieża Innocentego VIII z 1484 r. „Summis desiderantes”, uważana powszechnie za dokument legalizujący „polowania na czarownic”, które z biegiem czasu doprowadziły do masowej zbrodniczej psychozy. Bulla ta stała się oficjalnym pretekstem dla dwóch inkwizytorów, Henryka Kraemera i Jakuba Sprengera, dla opłacenia najbardziej złowrogiej w dziejach książki — „Młota na czarownicę”.

Zwróćmy uwagę, że papież mówi jeszcze o „osobach obojętne”, natomiast wspomnieli inkwizytorzy koncentrują swoją uwagę wyłącznie na czarownicach, a całe ich dzieło jest przesiąknięte obsesyjną, chorobliwą nienawiścią do kobiet.

Uwaga to o tyle istotna, że czararni zajmowali się również mężczyznami, przy czym wielu z nich publicznie chwaliło się swoimi kontaktami z diabłem.

Spśród czarnoksiężników najbardziej znana jest postać Johanna Fausta (1490—1540¹⁾). Historia przecież wymienia więcej osób zajmujących się czararni, czarnoksiężników cieszących się znacznie większą powagą niż Faust. Przypomnijmy kilku z nich.

Najznakomitszym czarnoksiężnikiem swych czasów był opat²⁾ Johann Trithemius ze Sponheim (1462—1516). Jego sława była tak wielka, że porad u opata, jako rzeczoznawcy w sprawach czarów, szukał nawet cesarz Maksymilian I. Trithemius był także autorem dzieła poświęconego czarnoksiężstwu („Przeciwnik czarów”, wyd. w 1508 r.), w którym — rzecz godna uwagi — podburzał opinię społeczną przeciw kobietom zajmującym się rzekomo czararni. W swej książce pisał: Obejduj (one) cielesnie z demonami... Przez złośliwość tych kobiet umierają ludzie i bydło... Wielu ludzi nekajaj najsrozsze choroby.

Szacowny opat nie był oryginalny w swoich poglądach. Śmiało można założyć, że są one echem, w pierwszym rzędzie, „Młota na czarownicę”, opublikowanego w 1487 r.

Opinie zawarte w dziele dwóch inkwizytorów wpłynęły zresztą na stanowisko przytłaczającej większości opinii publicznej nie wyłączając wielu ówczesnych uczonych. Przykładem może być Paracelsus (1490—1541), który powtarzał rozpowszechnioną przez „Młot” opinię, że kobiety są w szczególny sposób „przeznaczane” do zajmowania się czararni i że czarownice, to najbardziej szkodliwe istoty... z jakimi mamy do czynienia na tym świecie... jest też rzeczą słuszną, że pali się je na stosie.

Czarownice i czarownicy

Tradycja chrześcijańska bowiem, na którą składają się m. in. dzieła dawnych teologów, wśród nich także Ojców Kościoła, dostarczała im wiele cennego materiału.

Jednym z koronnych argumentów uzasadniających nienawiść wobec kobiet była, specyficznie interpretowana, biblia, na opowieść o grzechu pierworodnym. I nie chodziło nawet o to, że na skutek lekkomyślnego czynu Ewy — zerwania owocu z drzewa zakazanego, pierwsi rodzice musieli wynieść się z raju. Według zgodnego przekonania wielu teologów istotą grzechu pierworodnego było pojawienie się pożądliwości i zmysłowości, czy wręcz... cielesności. Niektórzy Ojcowie Kościoła, m. in. Grzegorz z Nazjanzu oraz Jan z Damaskusa twierdzili, że gdyby nie grzech Ewy ludzie nie rozmnażaliby się za pomocą stosunków cielesnych. Inni, do których należy zaliczyć również Doktora Anielskiego, czyli św. Tomasza z Akwinu sądzili, że gdyby nie grzech Ewy, to poczęcie nowego życia odbywałoby się wprawdzie w znany nam sposób,

byłoby jednak pozbawione pożądliwości i związanych z nią współżyciem seksualnym przeżyć zmysłowych. Widząc w owych przeciwnościach przejaw szatańskich działań, nawet małżeństwo uważał on za grzech. Powszedni wprawdzie, ale jednak grzech. Byli przecież i tacy jak Jan Nider, dla których współżycie małżeńskie było trudem moralnym („lepra moralis”).

Dość powszechnie przyjmuje się, że teologiem, który — jeśli tak rzec można — wykiął zmysłowości i seks, był św. Augustyn (354—430), największy przed Tomaszem z Akwinu autorytet teologiczny. Sądzi się, iż na jego wrogiem stosunku do „spraw ciała” zaważył manicheizm, którego wyznawcą był przed swym nawróceniem.

Nie podważając tych opinii, wypadnie przecież zwrócić uwagę na fakt, że krytyczny w pewnym stopniu stosunek do seksu można odnieść już w zaraniu chrześcijaństwa.

Dowodem są Listy apostoła św. Pawła. Niestety, ci wszyscy, którzy powoływali się na jego autorytet, dokonywali tendencyjnej selekcji pism „apostoła narodów”. Po pierwsze, „zapominali”, że zalecał przezeń, nawet małżonkom, dziewictwo nie było absolutnym ideałem. Zalecenia te miały związek z powszechną naówczas, podzielaną i przez apostoła wiarą w ponowne rychłe przyjście Chrystusa na ziemię. Po drugie, u tegoż św. Pawła można znaleźć wiele pochlebnych opinii o małżeństwie, a nawet — kierowaną do małżonków zachętę do współżycia seksualnego. Tak więc wyrzwanie z ogólnego kontekstu poszczególnych zdań było swego rodzaju fałszerstwem.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że idea „czystości”,

z którą automatycznie wiązała się pogarda i nienawiść do spraw płci, miała w pierwotnym chrześcijaństwie pewną ilość zwolenników. I nie należy się dziwić, że ci, którzy żyli w celibacie i walczyli zaciekle z właściwym każdemu człowiekowi popędem cielesnym, widzieli w kobiecie „pokusę szatańską” („Świątobliwego męża widok kobiety, jak widok diabła, strachem napędził” — pisał historyk Jan Ptasnik).

W takiej atmosferze musiały się rodzić opinie takie, jak np. św. Jana Chryzostoma:

Czymże innym jest kobieta jak tylko nieprzyjaciółką przysięgi, której nie można uniknąć, tylko nieodzowną, pokusą moralną, niebezpieczeństwem upragnionym... skądą zaprawioną słodką i u piekne barwy malowanym występkiem św. Jan Damasceniński zwał kobietę „corką kłamstwa, forpczą piekielną”!

W kilka wieków później obelżywni słowy znieważały bezdnie kobiety św. Bernard z Clairvaux, największy autorytet swoich czasów, zwąc piękne kobiety „córkami Babilonu” oraz oskarżając... swoich rodziców, że go poczęli „w grzechu”.

A świątobliwych mężów podzielających tego rodzaju poglądy były tysiące, tysiące. Ze słów pogardy i nienawiści można było niejednemu tom złożyć Swego rodzaju podsumowaniem tych wszystkich poglądów był „Młot na czarownicę”.

Kobieta przewyższa mężczyznę... w mściwości, próżności i kłamliwości, gorzej nad nim... namiętnością i nienasyconą zmysłowością. Ponieważ zaś kobietom nie dostaje sił fizycznych, przeto w diabie szukała swego sprzymierzenia, a w ciemnościach środka dla zadowolenia swej żądzy mściwej; słabe istoty zarówno na duszy jak i na ciele, czararni starają się oddziaływać na silniejszych od siebie mężczyzn, o ile zadróżo o nich żre im serce. Z natury zły i z natury słabe tataro popadają w wątpliwości religijne i lekceomyślnie wyrzekają się wiary. Otóż tego rodzaju lichy charakter jest podstawą czarownictwa. Jeżeli zaś teraz tak wiele czarownic się znajduje, więcej aniżeli dawniej, dzieje się to z tego powodu, że między mężatkami i pannami z jednej, a mężczyznami z drugiej strony toczy się bolesna walka: zawiedzione żony lub narzeczone przy pomocy diabła pragną się zemścić na wiarołomnym mężu czy kochanku. Nigdy nie dająca się zaspokoić chęć używania zmysłowego u kobiet, pragnących za wszelką cenę swoje żądze nasycić, prowadzi je do stosunków z szatanem³⁾.

Tak więc, wydaje się, znaleźliśmy odpowiedź na postawione wcześniej pytanie: czemu mężczyźni zajmujących się czararni otaczano szacunkiem, a kobiety, po wyszukanych torturach, posyłano na stos.

WIESŁAW MERCIK

¹⁾ Wspominamy o nim jednym zdaniem, mając nadzieję, iż znajdzie się sposobność, by jego życiorys przedstawiać szerzej. ²⁾ Nie wszyscy papieże patrzyli przez palce na praktyki czarnoksiężskie uprawiane przez duchownych, czego dowodem fakt, że Jan XXII biskupa zajmującego się czararni kazał żywcem obdrzeć ze skóry. ³⁾ Cyt. za „Kulturą wieków średnich” J. Ptasnika, PWN 1959.

Jak sprawdzają się ludzie, kiedy nie ma już wojny? Bo podczas wojny jak i podczas jakichś tragicznych wydarzeń z reguły nie zawodzi. Jak sprawdzają się ludzie „na marginesie” takiej tragedii, jaką dla mieszkańców Prypeli, Czarnobyla i okolic była awaria w elektrowni atomowej. Bywa, że izolują ofiary jak trędowatych. Wydarzenia takie jak w Czarnobylu to dla niektórych — powiedzmy to sobie szczerze — pole do popisów tępoty i biurokratyzmu.

Dowiadujemy się, że „Książka i Wiedza” zarezerwowała sobie — jeśli tak można powiedzieć — prawa do druku w Polsce książki Jurija Szerbak.

Doktor Hammer i doktor Gale (c.d.)

— Panie doktorze, którego z moskiewskich pacjentów pamięta pan najlepiej?

— Na wstępie chcę zaznaczyć, że pamiętam wszystkich: każdego z osobna, jako człowieka, indywidualność. Ale niektórzy pozostawili w mojej pamięci głębszy ślad — myślę tu przede wszystkim o trzech pacjentach. Pierwszym z nich jest lekarz, który po awarii pomagał ludziom bezpośrednio w pobliżu reaktora. Z pewnością bardziej niż inni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wytrwał jednak mężnie. Drugi taki pacjent to strażak. Kiedy po raz pierwszy wyjechałem z Moskwy do Kijowa — pamięta pan, na początku czerwca — nie było mnie w klinice przez trzy dni. Po powrocie przywiłał mnie rozczerwieniony, zaczął robić mi wyrzuty: „Gdzie pan był? Dlaczego pan wyjechał?” Trzeci też był strażakiem. Był może nie docierała do niego groza sytuacji, w jakiej się znalazł, może to rozumiał, a może specjalnie robił wszystko, żeby nie zwracać uwagi na zagrożenie. Zachowywał się wzruszająco — w czasie wizyty stałe mnie wywierał: „Co stycha, panie doktorze? Jak się pan czuje?” Dwóch z tych chorych umarło, jeden żyje...

— Jakże podobny kierowały panem, kiedy decydował się pan na wyjazd do Związku Radzieckiego?

— Przede wszystkim jestem lekarzem i zdaję sobie sprawę z ewentualnych skutków podobnej awarii. Dlatego uznałem za stosowne zaproponować swoją pomoc. Jako przedstawiciela świata medycznego nie obchodzi mnie różnica zdań w kwestiach politycznych. Naszym podstawowym obowiązkiem jest ratowanie ludzi, udzielanie im pomocy. Poza tym podobne katastrofy mogą się wydarzyć nie tylko w Związku Ra-

JURIJ SZCZERBAK

dzieckiem — mogą stać się udziałem Stanów Zjednoczonych czy innych państw. Wtedy, być może, to my będziemy oczekiwać pomocy i współzucia od ludzi radzieckich.

— Jak pan myśli, czy można porównać wizytę doktora Hammera w Związku Radzieckim w roku 1921 i pański pobyt w naszym kraju?

— W pewnym sensie tak. Co prawda, Hammer zajmował się wtedy problemem zwalczania tyfusu, my zaś walczyliśmy z zagrożeniem atomowym. Okoliczności są różne, ale sens wizyty jest ten sam: lekarze z różnych części świata pomagają sobie nawzajem. Ten fakt nie uległ zmianie, chociaż sytuacje są zupełnie nieporównywalne. Proszę tylko pomyśleć: o ile awaria reaktora atomowego w 1921 r. była nie do pomysłenia, o tyle w obecnej chwili nie sposób wyobrazić sobie epidemii tyfusu na podobną skalę, jak to miało miejsce w tamtych czasach. Ludzkość uczy się pokonywania wszelkich przeszkód, jakie powstają na drodze jej rozwoju...

— Co nie przeszkadza jej w stwarzaniu sobie coraz nowych problemów?

— Tak było zawsze (doktor Gale śmieje się). Działalność człowieka nie jest w stanie wyobaczyć sobie problemów, jakie będą nurtowały ludzkość za sześćdziesiąt lat.

— Tym razem zabrał pan ze sobą swoje dzieci. Czy po to, by udowodnić, że ich przebywanie tutaj jest bezpieczne?

— Wiele osób na całym świecie myśli, że Kijów został porzucony przez mieszkańców, że jest wyłudniony, pozabawiony dzieci. Jedną z pobudek, która każe mi przyjechać tutaj, było pragnienie podkreślenia, że sytuacja jest kontrolowana, a pacjentom udzielono niezbędnej pomocy. Nie miałem żadnych wątpliwości, że mój pobyt w Kijowie będzie całkowicie bezpieczny i w niczym mi nie zagraża. W żadnym wypadku nie przywiózłbym tu swoich dzieci, gdyby istniało jakiegokolwiek potencjału niebezpieczeństwa. Wydało mi się, że coś takiego najbardziej przemawia do ludzi niż cały szereg zapewnień i oświadczeń, nawet opartych na nazwiskach autoritetów światowej nauki i medycyny.

— Czy uważa pan, że sytuacja w Kijowie nie polepsza?

— Oczywiście. Poziom skażenia jest coraz niższy. Są sprawy, które wymagają szczególnej uwagi — na przykład problem ochrony wody. Ale robi się wszystko, co u ludzieli mocy, żeby miasto zabezpieczyć przed skutkami skażenia środowiska. Wystarczy, że wspomnę o wywierconych studniach artezjskich, rezerwowych źródłach zabezpieczenia w wodę — uważam więc, że sytuacja jest maksymalnie kontrolowana. W tych sprawach mam pełne zaufanie do radzieckich kolegów. Nie wierzę w to, że byłiby w stanie narazić siebie i swoje dzieci na takie dawki promieniowania, które uznaliby za niebezpieczne dla zdrowia.

— Czy jest pan usatysfakcjonowany udzielanymi panu informacjami?

— Od czasu mojego pierwszego pobytu w Związku Radzieckim, między innymi w Kijowie, zdumiony byłem szczerością i otwartością, z jaką moi radzieccy koledzy rozmawiali ze mną. Pragnę szczególnie podkreślić, że na wielu z nas głębokie wrażenie zrobiło oświadczenie Biura Politycznego KC KPZR o wynikach analizy przyczyn awarii elektrowni w Czarnobylu. Uważam, że ich ocena była w najwyższym stopniu uczciwa i szczerą. Mam wrażenie, że jej otwartość przewyższała nawet nasze oczekiwania, co sprawiło mi niekłamana radość. Mam nadzieję, a nawet powiem więcej — jestem pewien, że wasza analiza sytuacji zdrowotnej i informacja medyczna okazała się również uczciwa, tak w przewidywaniu przyczyn katastrofy.

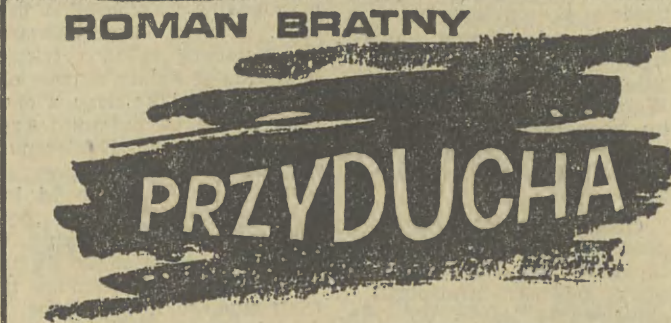
— Czy miałby pan ochotę jeszcze raz odwiedzić Kijów?

— Nie tylko mam na to ochotę, ale bede w Kijowie na pewno. Wróce tu w październiku, kiedy przewidywane jest otwarcie wystawy prac z kolekcji doktora Hammera.

Robert Gale otrzymał słowa. Była jesień, to samo lotnisko w Boryspolu amerykański samolot — trochę mniejszy od „boeinga” z numerem „2 OXV” na burcie. Razem z doktorem Gale przyleciał tym razem popularny amerykański piosenkarz i kompozytor John Denver śpiewający swoje ballady w stylu country. Z polecenia doktora Hammera Robert Gale otworzył wystawę „Arcydzieła pięciu wieków”. Podczas ceremonii jej otwarcia powiedział do zebranych:

— Czarnobyl stał się dla nas wszystkich swoistym memento o tym, że świat powinien raz na zawsze wykluczyć najmniejszą nawet możliwość wybuchu wojny jądrowej.

— Potem, wieczorem tego samego dnia, odbył się koncert w pałacu „Ukraina”, dochód z koncertu przeznaczony został na fundusz pomocy dla ofiar Czarnobyla. Szczere wzruszenie brzmiało w słowach piosenki Johna Denvera o cmentarzu Piskarowskim w Leningradzie: po zwiędnięciu tego cmentarza Denver napisał piosenkę, w której mowa jest o sile, odwadze i umiłowaniu ojczystej ziemi przez ludzi radzieckich. Sala z zapartym tchem słuchała tego chłopaka z Kolorado, „Chciałbym, żeby wszyscy dowiedzieli się o tym, jak bardzo lubię i szanuję tych ludzi — powiedział John Denver — To dla mnie ważne: mój pobyt w Związku Radzieckim i możliwość śpiewania dla was — właściwie nawet nie śpiewania, a dzielenia się z wami moją muzyką. Chcę, żeby wszyscy zrozumieli, że żywie ogromny szacunek dla mieszkańców Kijowa i Czarnobyla za ich odwagę i męstwo”. Johna Denvera oklaskiwały tysiące kijowian, a także Robert Gale z żoną. A potem była kolacja pożegnania — trochę smutna, jak zawsze, kiedy trzeba pożegnać się z dobrymi przyjaciółmi. Już w nocy wyszliśmy razem na brzeg Dniepru i zaśpiewaliśmy naszym amerykańskim przyjaciołom ukraińską ludową piosenkę „Ręce ta stołne Dniepr szeroki”. Wystuchali jej uważnie, a potem Denver spytał w zamyśleniu: „Gdzie jest Czarnobyl?” Pokazaliśmy na północ, w ciemność, skąd niosł swe jesienne wody Dniepr. (...)



Mamczak roześmiał się z aprobatą.

— Ale dożyłem — oznajmił tubalnie — dożyłem, że mogę coś zrobić, żeby być „rozwoj”. Nie ten na papierze. Zapraszam za trzy dni na dożynki. Obejrzyjcie państwo moje gospodarstwo, a dam się i pokazać niegórzej.

Dasio spojrział na Marychę. Delikatnie skinęła głową.

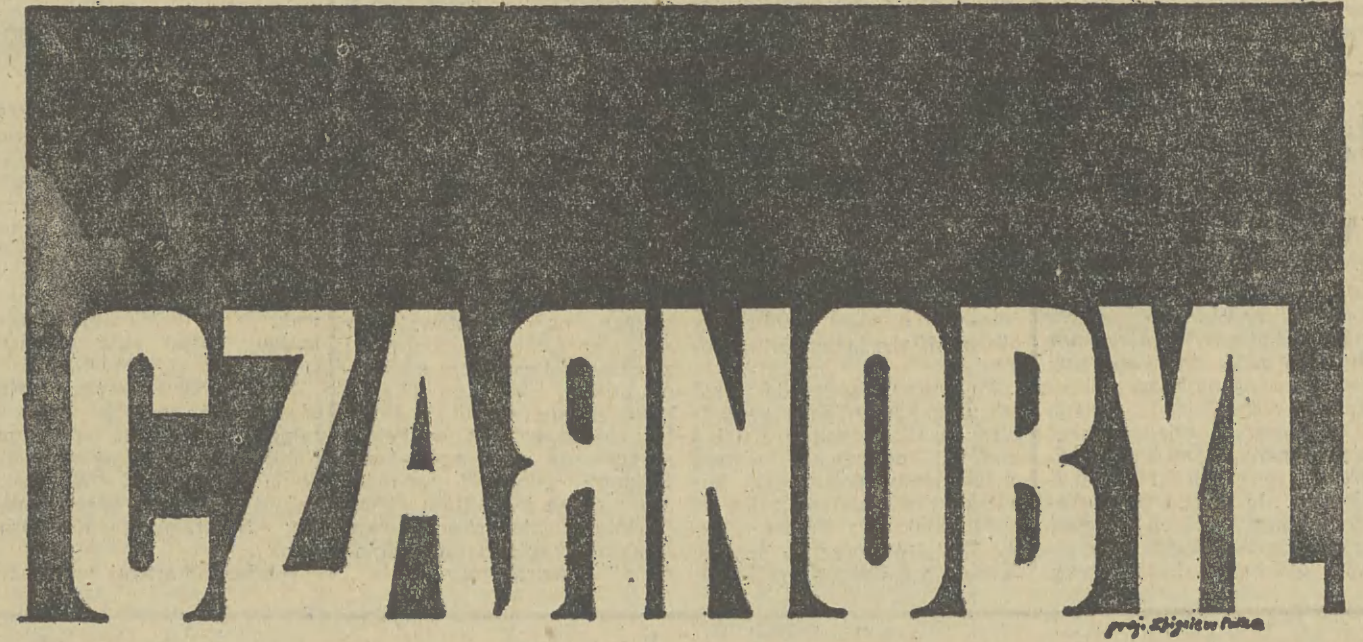
— Oczywiście. Przyjedziemy wszyscy.

— ...na bal do towarzysza Kefalii — parsknęła Magda w ucho Dasia.

Nagle Chudy rzucił się w stronę furtki z radosnym szekaniem. Na podwórzu wkroczył Rączka, za nim krótkim galopem wpadła jego siostra radośnie witając się z Chudym. Ta przyjaźń ogromnie bawiła Dasia i Grażynę, ale stanowiła zmore Malego Górala. Nie dość, że zwierzątkowi zdarzało się pobuchować w jego ogródku, to jeszcze w żartobliwych zapasach trawowała razem z psem grzędy kwiatów, z których był tak dumny. Rączka nie miał prawa przychodzić do pracy — był-

karliowskim w Leningradzie: po zwiędnięciu tego cmentarza Denver napisał piosenkę, w której mowa jest o sile, odwadze i umiłowaniu ojczystej ziemi przez ludzi radzieckich. Sala z zapartym tchem słuchała tego chłopaka z Kolorado, „Chciałbym, żeby wszyscy dowiedzieli się o tym, jak bardzo lubię i szanuję tych ludzi — powiedział John Denver — To dla mnie ważne: mój pobyt w Związku Radzieckim i możliwość śpiewania dla was — właściwie nawet nie śpiewania, a dzielenia się z wami moją muzyką. Chcę, żeby wszyscy zrozumieli, że żywie ogromny szacunek dla mieszkańców Kijowa i Czarnobyla za ich odwagę i męstwo”. Johna Denvera oklaskiwały tysiące kijowian, a także Robert Gale z żoną. A potem była kolacja pożegnania — trochę smutna, jak zawsze, kiedy trzeba pożegnać się z dobrymi przyjaciółmi. Już w nocy wyszliśmy razem na brzeg Dniepru i zaśpiewaliśmy naszym amerykańskim przyjaciołom ukraińską ludową piosenkę „Ręce ta stołne Dniepr szeroki”. Wystuchali jej uważnie, a potem Denver spytał w zamyśleniu: „Gdzie jest Czarnobyl?” Pokazaliśmy na północ, w ciemność, skąd niosł swe jesienne wody Dniepr. (...)

Słuchając melodyjnych i przejmujących piosenek Denvera myślałem o Włodzimierzu Wysockim. Przypominał mi się pewien jesienny dzień 1968 r. w Kijowie, kiedy już opadły liście z jabłoni w znanym parku im. Aleksandra Dowżenki, gdzie znajduje się studio filmowe nazwane jego imieniem. Spacerowałem tam, czekając na Wysockiego, z którym byłem umówiony. Wcześniej widziałem go na ekranie i zdawało mi się, że poznam go bez trudu. Jednak kiedy zjawił się przede mną niewysoki, szczupły, gładko wygolony szatyn w skórzanej kurtce, znacznie młodszy, niż sobie wyobrażałem, dopiero w ostatniej chwili domyśliłem się, kogo mam przed sobą. Pomógł mi w tym przede wszystkim gitara, przewieszona przez jego ramię. W studiu realizowaliśmy właśnie film „Kwarantanna” według mojego scenariusza. Była w nim mowa o tym, jak grupa lekarzy z laboratorium naukowo-badawczego zaraziła się niebezpiecznym wirusem podczas eksperymentów. W filmie uświadomiliśmy zgiebie tajemniczych charakterów, zachowań w ekstremalnych sytuacjach. Fabuła filmu była fikcyjna, prawie fantastyczna, ale poszczególne typy miały swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Wysocki zgodził się skomponować piosenkę do filmu, a reżyser, który musiał wyjechać z Kijowa, polecił mi zająć się tą sprawą... Piosenka ogromnie mi się spodobała i zaakceptowaliśmy ją bez zastrzeżeń. Wykonał ją wspaniały



aktor i śpiewak Jura Kramolny, który później zginął tragicznie...

W dniach czarnobylskich wydarzeń często przychodziły mi na myśl słowa tej piosenki i zawarte w nich pytanie: „Jak sprawdzają się ludzie, kiedy nie ma już wojny?”

L. Kowalewska: „3 maja wyjechaliśmy ze wsi w rejonie poleskim do Kijowa, na lotnisko w Boryspolu. Wyprawiliam mamę i dzieci do Tiumenia. Zostało mi bardzo mało pieniędzy, a te, które jeszcze miałam, rozdałam na lotnisku mieszkańcom Prypeli: komuś trzy ruble, komuś dwa. Kobiety z dziećmi na ręku zalewały się łzami, serce pękało mi z żalu. Zostawiłam sobie jednego rubla, żeby mieć za co dojechać do Kijowa. Bilet z Boryspola do centrum miasta kosztuje 80 kopiejek, tak że w kieszeni zostało mi 20 kopiejek. Cała byłam „brudna” w „świecących” spodniach. Zająłam sobie kolejkę do taksówki, dzwoniłem do znajomych: jednych nie ma, inni wyjechali. Został mi ostatni adres. Pomyślałam: wezmę taksówkę, pojedę, powiem taksówkarzowi, że znamy go za mnie zapłać. A gdyby ich nie było, zapisałabym sobie jego numer i nazwisko i zapłaciłabym później. Stoję. Podchodzą do mnie jakiś człowiek, staje za mną w kolejkę i pyta: „Przepraszam panią, która godzina?” Tak, jak to zazwyczaj robią mężczyźni, kiedy chcą poderwać dziewczynę na ulicy. A ja jestem wściekła, wstrętna, brudna, nieuczczona. Patrzę na jego ręce, czy ma zegarek, czy nie. Nie miał! Powiedziałam mu wtedy, która godzina. Nie wiem, jak to się działo, ale nas, z Czarnobyla, poznawano wszędzie od razu. Prypeli nie była tak znana, wszyscy mówili i mówią nadal „Czarnobyl”. Poznawali nas po oczach czy po ubraniu, nie wiem, ale robili to bez pudła. Tamten chłopak, który stał za mną, też od razu zapytał: „Pani z Czarnobyla?” Odciełam się ze złością: „A co, widać?” — „Tak, widać. Dokąd pani jedzie?” — Odpowiedziałam: „Nie wiem. Obawiam się, że tam gdzie właściwie nie ma sensu jechać”. Wtedy on zapytał: „Gdzie, pani będzie nocować?” — „Nie wiem”. Wziął mnie wtedy pod rękę i powiedział: „Chodźmy”. — „Niedzie z panem nie pójdę” — sprzeciwiałam się. Myślałam sobie — facet zaprowadził mnie do siebie, zająca się głupie umięzł. Znam się na tych numerach. Ale nie — wszedł ze mną do taksówki i kazał jechać do hotelu „Moskwa”. Zapłacił za taksówkę, za hotel. Potem zabrał mnie do siebie, do pracy, tam na dźwierz siedziała jakaś babka, zrobił mi coś do jedzenia i wrócił do hotelu. Doprowadził mnie do porządku, wykopałam a potem dopiero dowiedziałam się, jak się ten człowiek nazywał: Aleksander Sławuta. Pracuje w Republikańskim Towarzystwie Miłośników Książki”

A. Perkowska: „Na początku maja zaczęliśmy wywozić dzieci do obozów pionierskich. Napatrzyłam się wtedy na różne rzeczy. Wiadomo było, że skierowaliśmy się do Arteku i do „Młodej gwardii”. Zaczęły się pielgrzymki, rodziców, nadsicli, żeby to ich pociecha koniecznie pojechała do Arteku. Nie patyczkowałam się z takimi rodzicami, nie ukrywam tego. Ale mam też parę grzechów na sumieniu. Mieliliśmy zalety, żeby kwalifikować do obozów dzieci od drugiej do dziewiątej klasy włącznie. Przychozą do mnie rodzice i pytają: „Dziesięcioklasistę to już nie dzieci?” A co mamy robić z maluchami z pierwszej klasy?” Albo proszę sobie wyobrazić — przychodzi samotna matka, która pracuje na zmianę i ma sześciolatek dziecko. I co, dziecko ma skończyć na zawołanie drugą klasę? Co ona z nim będzie robić? Jasne, że

ciem”. Wiedział o tym, ale praca się skończyła, a więc i wzajemna zależność. Był jednak na tyle przyzwyczajony, że przerosł Malego Górala i złożywszy uroczyste gratulacje Dasiovi z powodu „naszego sukcesu” zabrał się do wyprawiania świni za furtkę.

— Spotkał się go jadąc przez wieś i mu powiedziałam — usprawiedliwiał się Mamczak. W końcu robił tu z panem. Pewnie myśli, że będziemy opłacać ten sukces.

— W porządku — oznajmił Dasio — a pan profesor Jurasz pozna kogoś, komu naprawdę zawdzięczamy powstanie ekowitoxu bez prezesów, zrzeszeń i tego co pan reprezentuje... — Dasio zaatakował pierwszy.

— Ale profesor Jurasz nie takie prowokacje przetrzymywał na swej drodze. Grzecznie uśmiechnięty wyciągał prawicę do Rączki... tyle, że musiał zmienić do uścisku rękę lewą, gdy uświadomił sobie, że tamten prawej jest pozbawiony.

— Tak. Wszędzie mamy jeszcze różnych „Koreańczyków” — kontynuował w euforii młody wynalazca. W ręku trzymał rozpostartą kartę z wynikami analizy poabranej z kanału próbki jakby ściągał zapisany na tej stronicznej tekst przemówienia.

Mamczak spostrzegł napolecie.

— Podrzuć pana do wsi — zaproponował Rączce, chcąc przerwać niezręczną sytuację. — A popijemy sobie na dożynkach. Zapraszam pana, panie Rączka, niech pan nie zapomni...

Rączka był dżentelmenem. Zauważył, że jest tu niepotrzebny.

— Dziękuję, panie dyrektorze. Zbiorę się z panem.

— A świnka? — zaprotestował Mały Góral.

— Poleć Jęszkę i dźpa pana dyrektora przegoni...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Mamczak podniósł się z miejsca. Wyjaśnił, że dziś jeszcze jedzie na Śląsk zalewając jakieś kable...

w takim przypadku bez zmużenia oka wpisywałam dziecku inny rok urodzenia. Potem, kiedy pojechałam odwiedzić obozy, usłyszałam wiele przykrych uwag pod swoim adresem prośbę jednak o wybaczenie — nie miałam innego wyjścia.

Po sprzeczaniu list zaczął się istny kolowrót: dzwonił na przykład mieszkaniec Kijowa i prosił, żeby ich dzieci też zabrać do obozu. Znowu przeglądałam listy i znalazłam w nich wiele różnych list. Zmuszeni byliśmy ogłosić przez radiowęzeł, żeby zjawił się rodzice z dowodami i udokumentowali zameldowanie w Prypeli... W sierpniu pojechałam do Arteku i „Młodej gwardii” — odwodziłam dzieci. I cóż się okazało? Że jedzie z nami prawie dorosła dziewczyna z innego miasta, nie mająca nic wspólnego z Prypelią. Znalazłam także dziecko z Poltawy. Jak te dzieci trafiły do Arteku i „Młodej gwardii” — nie wiem, ale wypoczywały, tak jak wszystkie inne, przez dwa turnusy.

Gdy na początku maja przywożaliśmy do Białej Cerkwi ciężarne kobiety, wysłałam jasnie wielmożną pani — trzeci sekretarz komitetu miejskiego partii — i oświadczyła: „Trzeba myśleć w kategoriach ogólnonarodowych”. Witali nas kobiety w ubraniach ochronnych, maskach gazowych, robili pomiary dawkomierzami przed wejściem do pomieszczenia. W tej Białej Cerkwi dzieci do wieczora nie zostały przyjęte, bo nie było nikogo do obsługi dawkomierza.

Kiedy po pobycie w szpitalu wypoczywałam w Alusce, koleżanka przedstawiła mi: „Nie mów skąd jesteś Lepiej powiedz, że przyjechałaś ze Stawropola”. Nie wierzyłam jej. Poza tym poczułam godność osobistą nie pozwalało mi ukrywać się, kłamać. Przysiadły się do mego stołka dwie dziewczyny, jedna z Tuły, druga z Charkowa, zapytały: „Skąd jesteś?” — „Z Prypeli”. Wymiotło jej w mgnieniu oka. Potem posadziła ze mną „towarzyszkę niedoli” — kobiety z Czernichowa”. (...)

J. Dobrenko: „Po ewakuacji, na polecenie różnych organizacji i przedsiębiorstw w Prypeli zostało około pięciu tysięcy ludzi. Ale byli też tacy, którzy nie zgodzili się na ewakuację i zostali w mieście nielegalnie. W przeważającej większości byli to emeryci. Mieliliśmy z nimi wiele kłopotów, nie chcieli wyjechać za żadne skarby. 20 maja ewakuowałam emeryta — dziadka z wieloma odznaczeniami, uczestnika bitwy pod Stalingradem. Jak żył? Poszedł do żołnierzy, wziął od nich kilka respiratorów, które nosił bez przerwy

Odcinek XIII

i nawet w nich spał. Nie palił światła, żeby nikt go nie zauważył w nocy, miał zapas sucharów i wody. Kiedy go wywoziliśmy, w mieście wyłączone już było, której używano do dezaktywacji. Był za to prad, tak że dziadek oglądał sobie telewizor. Znaleźliśmy go tylko dlatego, że przyszedł do nas jego syn i powiedział: „W mieście został mój ojciec. Nie mówcie mu, ale teraz wiem, że miasto pozabawione jest wody, a on tam siedzi. Chodźmy zabierzemy go stamtąd”. Przyjechalismy on powitał nas słowami: „No dobra, i tak nie ma wody, pojedę”. Włożył respirator i wziął ze sobą trochę kaszy gryczanej, tak żeby ugłotować jeszcze jakąś zupę. Po wsiach wiele było podobnych starszków, którzy za nie w świecie nie zgadzali się na porzucenie swoich domów. Nazywaliśmy ich „partyzantami”. Różni wśród nich zdarzali się ludzie — byli tacy, o których po prostu zapomnieli dzieci i nie wzięli ich ze sobą albo też zgodzili się skwapliwie: dobrze, siedzę tu, pilnuję domu i dobytku”. (...)

Walerii Wukolowicz Gołubienko nauczyciel przysposobienia wojskowego szkoły średniej nr 4 w Prypeli: „Podczas ewakuacji nie zabieraliśmy ze sobą niczego, nawet dzienników szkolnych. Przecież wyjeżdżaliśmy na krótko, mieliśmy nadzieję, że wrócimy od razu. Ale kiedy skończył się rok szkolny, trzeba było dziesięcioklasistom wyznaczyć świadectwa dojrzałości. Dzienników nie mieliśmy nadal; proponowaliśmy więc, żeby uczniowie sami wystawili sobie ocenę. Powiedzieliśmy im: „Pamiętacie przecież lepiej od nas. Jakcie mieliście stopnie”. Kiedy sprawdzaliśmy, żaden z nich nie postawił sobie zawyżonej oceny, niektórzy wręcz je zaniżali”.

Maria Kirilowna Gołubienko, dyrektorka szkoły średniej nr 4 w Prypeli: „Już po ewakuacji tu, w Poleskim, wybrało mnie na członka komisji do spraw praw, działającej przy naszej radzie narodowej. Byłam zdumiona ludzką dobrocią, która odczuwałaś namacalnie otwierając paczkę, sortując dary, czytając listy. Część rzeczy przekazywaliśmy do domów starców w których przebywała obecnie samotni starszowie w Prypeli, część do Domów Matki i Dziecka, część do obozów pionierskich, szczególnie ubrania dla dzieci. Otrzymujemy wiele książek — przekazyujemy je do wykorzystania w bibliotece dla dyżurnych pracowników eksploracji i budowy zatrudnionych w elektrowni atomowej Tu, w pokoju obok jest 200 paczek, następnych 300 leży na poczeki głównej w Kijowie. Bardzo dużo listów przysyłało dzieci. Od dzieci z Leningradu przyszło wiele książek, ubrań, lalek, przybiorów szkolnych, a w każdej paczce — list, a w każdym liście — niepokój i słowa otuchy. Chociaż te dzieci chodzą do drugiej, trzeciej klasy i są daleko, rozumiemy, jak im to nieśczęście. Dużo jest paczek z Kazachstanu, Uzbekistanu, a w nich figi, suszone owoce, orzeszki ziemne, cukier herbata; emeryci przysyłały mydło, ręczniki, bieliznę pościelową, dzieci najchętniej pakują książki, lalki, gry”.

— Ale proszę, żeby czytelnicy nie rozstrzykali się zbyt szybko i nie wpadali w cieplecy zachwyt pod wolnym powiewem opinii o paczkach i listach, które przysyłała dobroć, uczucie i serdeczność ludzi. Wydarzenia w Czarnobylu wywoływały też emocje innego rodzaju, które zaowocowały wysiewanymi jeszcze przez Siatkownika-Szczedra tradycyjnymi wytworami rodzimego biurokratyzmu i tępoty (c.d.n.)

Tłumaczyła WALERIA PAWŁOWICZ (Junost' nr 7, 1987)

— 52 —

— Właśnie na niedzielę! — podniósł znacząco palec do góry. Miał to znaczyć, że nie przez jakiegokolwiek biuro będzie rzecz załatwiana.

— Ja z panem — Marycha wstała z miejsca. Mamczak ją ścisnął po kolej stronie towarzysza, a ona skinąwszy wszystkim głową ruszyła w stronę samochodu.

— Co za dama prosto z zatyła stodoły — ziewnęła pogardliwie Magda Dasio się spłoszył, ale nikt jej nie słyszał.

Po wysadzeniu Rączki na początku wsi jeździł Mamczak zatrzymał się przed obeliskiem strażnika, Marycha podała mu rękę i powiedziała cicho spuszczając oczy:

— Panie dyrektorze, ta pinda Magda to się wysmieja, że pan nie tak mówi to słowo...

— Jakże słowo?

— Ze pan nie tak jak trzeba gówno nazywa. Mówi się fekalia — powiedziała z jakąś złością i wyskoczyła z samochodu.

— Szczęrze gratuluje. Dla naszego Instytutu to powód do dumy — profesor Jurasz oddał Dasiovi kartę z wynikami analizy wody.

— Dla Instytutu? — zdziwił się ostentacyjnie wynalazca.

— Oczywiście. Chyba pan nie zamierza zaprzeczać, że pracuje pan w oparciu o Instytut...

— Przecież dwa lata temu rozestaliśmy się...

— No niezupełnie. Formalnie jest pan na umowie zleceniowej...

— Ależ tamte badania ukończyłem przed półrokiem.

— Początki ekowitoxu to przecież my. Mam gdzieś nawet pierwsze pana plany. I nie zaprzeczaj pan, że instalacje i poszczególne elementy pochodzą z naszej pracowni.

W Krzysztoforach

Półmrok wnętrza, kamienne i ceglane mury, piękne sklepienia, surowość. Krzysztofor. Zapach kawy przypomina o współczesności, ale też o Twardowskim, który — jak głosi legenda — tu ponoć warzył swe czarnoksięskie mikstury. I gdyby ów legendarny Twardowski widział dokonania plastyczne prezentowane w krzysztoforskich piwnicach, pewnie uznałby je za istic diabelskie sztuczki. Przeglądaby się w tłumieniu np. artyście Beresiovi jak ten w swojej happeningowej akcji rozpala ogniska, jak buduje jakieś dziwne konstrukcje-zwidy, jak zawiąza się szczerze w bandaż, by po chwili się z nich rozwinąć. Nie ironizuje bynajmniej, bo okazja arcyważna — wszak szacownej „Grupy Krakowskiej” i krzysztoforskiej galerii stuknęło lat trzydzieści.

Aby jednak mówić o rodowodzie „Grupy Krakowskiej” trzeba sięgnąć nieco dalej niż trzy dziesięciolecie wstecz. Nazwa ta pojawia się na początku lat trzydziestych w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studenci o przekonaaniach komunistycznych, holdując nowatorskim koncepcjom artystycznym, zawiązali „Grupę Krakowską”. Początkowo była to grupa partyjna Komunistycznego Związku Młodzieży, zrzeszająca młodych artystów reprezentujących bardzo różnorodną dążenia w dziedzinie sztuki. Awangardowy charakter grupy ustalił się dopiero w 1932 roku. W jej skład wchodził wówczas: Sasza Blonder, Berta Grunberg, Maria Jarembianka, Leopold Lewicki, Adam Marczyński, Stanisław Osostowicz, Szymon Piasecki, Mojżesz Schwanenfeld, Bolesław Stawiski, Jonas Stern, Henryk Wiśnicki i Aleksander Winnicki.

W 1937 roku grupa przestała istnieć. Dopiero w czasie II wojny światowej w prywatnym mieszkaniu zorganizowano wystawę młodych artystów tworzących teatr, tam też odbyła się premiera „Balladny”, zrealizowana przez młodzież pod przewodnictwem Tadeusza Kantora, a w rok później kolejna premiera „Powrotu Odyssa” Stanisława Wyspiańskiego. Po wojnie młodzi artyści rozpoczęli swoją działalność w Klubie Związku Literatów Polskich, a ważną manifestacją artystyczną młodej polskiej awangardy była wystawa w Pałacu Sztuki w październiku 1946 roku, w której wzięli udział Maria Jarembianka i Jonas Stern z przedwojennej „Grupy Krakowskiej”. Rok 1948 przynosi największą deklarację nowatorstwa przed okresem dogmatyzmu socrealistycznego. Tacy artyści jak Maria Jarembianka, Tadeusz Brzozowski, Jadwiga Maziarzka, Kazimierz Mikulski, Jerzy Nowosielski, Erna Rosenstein, Jerzy Skarżyński, Jonas Stern milnę na lat kilka, by w 1955 roku spotkać się znów z publicznością i udowodnić, że podtrzymały awangardowy nurt.

Te wszystkie fakty wymagają wspomnienia, bo one właśnie prowadziły do Krzysztoforów, do stowarzyszenia artystycznego „Grupa Krakowska”, które nie tylko przez zachowanie nazwy podkreśliło kontynuowanie tradycji. Ale właściwa historia artystyczna Krzysztoforów rozpoczyna się oficjalnie w roku 1958. Druga po „Baranach” piwnica w Krakowie otwiera podwoje dla galerii, kawiarni i Teatru „Cricot 2”. Było to niewątpliwie wydarzenie w życiu artystycznym miasta. Piwnice odremontowane z funduszy miejskich zachowały swą średnio-wieczną urodę i stały się natychmiast dla artystów, którym marzyła się rewolucja w sztuce. W skład odtworzonej „Grupy Krakowskiej” weszło dwudziestu członków. Pierwsza wystawa grupy prezentowała abstrakcję typu informel i tzw. pejzaż wewnętrzny. „U samego wejścia na wystawę — jak donosił recenzent — prezentowali się surrealiści. Odwrócone grzyby parasoli, kłatka, w której płonę świeczka, wyrastająca ze ściany para nog — to sceneria obrazów Mikulskiego, Skarżyńskiego i grafiki Daniela Mroza. W następnej sali określającej najogólniej — abstrakcjonizm: Tadeusz Brzozowski, Maria Jarembianka, Tadeusz Kantor (wyświetlił jeden tylko obraz, resztę akurat eksponował za granicą), Andrzej Kowalski, Adam Marczyński, Jadwiga Maziarzka, Karol Puśtelnik, Erna Rosenstein, Teresa Rudowicz, Jonas Stern, Janina Kraupe-Swidarska, Jerzy Tchórzewski, Marian Warzecha. W ostatniej — fotografie Andrzeja Pawłowskiego i Marka Piaseckiego”. Prasa rozpisywała się wówczas na temat wystawy i grupy, widząc w niej niemałą klasę zjawiska artystycznego.

Niewątpliwie w pewnym okresie była nim. Grupa stała się modną, jej członkowie dużo podróżowali i szybko rozszepcali na grunt polski osiągnięcia światowej sztuki nowoczesnej. Prawie każde zjawisko rodzące się w Krzysztoforach, tu eksponowane, odnotowywała krytyka głosami pełnymi zachwytu. „Ochy”, „achy” zastępowały głębsze analizy. Galeria stała się modnym miejscem, urządzano tu nie tylko pokazy plastyczne, ale i imprezy, spotkania, zebrania towarzyskie, koncerty. Pięćdziesiąt grup uświetniała wykonania muzyczne Walacichowskiego, Penderickiego i Schaeffera. Rok piątych urodzin przynosił też pierwszy zagraniczny wernisaż w Detroit. Modne Krzysztoforu umacniała swoją pozycję i tworzą współczesną legendę — legendę „Grupy Krakowskiej”.

Lata mijaly, wernisaże, akcje happeningowe, początkowo głośne, a nawet skandalizujące, nie były wydarzeniami. To, co dawniej zabronione, stawało się dozwolone, a zatem nie budziło już takich emocji. Stowarzyszenie nie sformułowalo żadnego programu, o ile za program nie uważać postawy negującej. Nie — wobec kapistów, nie — wobec socrealistów, nie — wobec tradycyjnie pojmowanej sztuki. Tak — wobec czego? Właściwie tyle w „Grupie Krakowskiej” postaw i światopoglądów twórczych iu członków. Pojęcie awangardy nie może być ciągle takie samo. Miałoby ono może swoje znaczenie w latach pięćdziesiątych, kiedy rzeczywistość można było mówić o pierwszym szeregu, w jakim stały Krzysztofor. Dziś szereg znacznie się przemiaszały i to co niegdyś było awangardą, czasami bywa ariergardą. No cóż, czas nie oszczędza nikogo. „Grupa Krakowska” stała się zamkniętą sprawą pokoleniową i trudno mówić, że to kuznia awangardystów.

O ile w pierwszych latach istnienia piwniczna galeria była rzeczywiście ośrodkiem sztuki nowoczesnej, silnie oddziaływającym na życie artystyczne nie tylko Krakowa, o tyle dzisiaj oddziaływanie to znacznie osłabło. Krzysztoforu to galeria różni się od prawdziwej atmosferą wernisaży, ale mówienie o produkcyjnej roli w życiu artystycznym byłoby chyba przesadą.

— Ale, mimo te wszystkie okoliczności, grupa trwa, i w tym trwaniu jest coś imponującego, bo przecież podobne Krzysztoforom ośrodki sztuki niegdyś nowoczesnej — galerie „Krywe Kolo” i „Po prostu” dawno dały za wygraną. A „Grupa Krakowska” — bez programu, bez nowych tendencji i kierunków, w zamkniętym właściwie kręgu pokoleniowym, przypomina o tradycji. Główną różnorodność postaw najstarszych członków grupy, tych ze średniego pokolenia i tych najmłodszych, choć już niemłodych, rzeźbiarzy, malarzy, muzyków i krytyków. Skupia ich dzisiaj ponad czterdzieści.

URSZULA ORMAN

— Wziąłem przecież tylko to co sam zrobiłem.

— Ale to są nasze materiały.

— Profesor Jurasz demonstrował twardość prawdziwego menagera. Aż wszyscy zamilkli czekając na odpowiedź Dasia. A odpowiedzi nie było. Dasio chwilę się namyślał, potem wziął Magdę za rękę.

— Chodź popijmy! — powiedział. Było w tym coś bardzo bezcelnego jakby mówił „odpierz się od mego ekowitoxu, bo i tak co chce to ci zabiorę”.

Ale Magda otwobdziła rękę.

— W tej chwili nie mam ochoty — powiedziała i poszła w stronę przyczepty.

Po południu od strony wyspy nadpłynęła motorówka. Znamy Dasiovi sekretarza jednej z zrzeszonych w Zjednoczeniu instytucji badawczych wygramolił się na brzeg z daleka machając ręką w stronę Jurasza i Magdy siedzących na rozłożonym w pobliżu przyczepty kocu.

— Cześć! — zawołał na widok Dasia.

— Stary daj mi znać, że tu biwakuje. Czym tyś go, cwaniaku, tutaj zwał? — gadał bez przerwy.

Dasio przywitał przybysza i schronił się w cień swojej budy. Był wściekły. Bezcelność jego dawnego szefa sprawiała, że oczekiwał na jego formalną ofensywę, mającą na celu zawiązanie ekowitoxu na rzecz Instytutu. A Instytut to zwłoka. A on musi wdrożyć to natychmiast. Od pobrania wycinka, choć jeszcze nie znał wyników badań, żył jak przed wyrokiem.

A ona właśnie stanęła w słońcu na progu budy. Zgrubna, piękna, zrównoważona.

— Słuchaj, Antek mówi, że ty świetnie prowadzisz motorówkę. Chciałabyś popływać...?

Nie odczekał się.

— Co się wygiuplasz. Przecież nie jesteśmy mężem i żoną...

edn.

Edytorski dorobek „Roku Schillerowskiego”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

skim 1917—1952”. Towarzystwo Przyjaciół Łodzi wspomnienia pt. „Leon Schiller w Łodzi”. Teatr Rzeczypospolitej prace „Leon Schiller”, a Teatr Dramatyczny w Gdyni poświęcił temu twórcy jeden z numerów „Gdynskich Zeszytów Teatralnych”.

W najbliższych miesiącach dwie pozycje ukaza się nakładem WL: **Henryka Szeleńskiego** „O Leonie Schillerze opowieść” oraz wspomnienia m. in. Dejmka, Iwaszkiewicza, Lechonia, Stonimskiego i Axera pt. „Ostatni romantyk sceny polskiej”. „Pax” wyda „Historię o chwalebnych zmarłych wchwałeniach w inscenizacji Leona Schillera”; WL — książkę „Leon Schiller w Łodzi”; Teatr Rzeczypospolitej — materiały z międzynarodowego sympozjum schillerowskiego w Warszawie.

Najbliższych latach m. in. kontynuowana będzie PIWowska edycja wielotomowych „Pism”. „Interpress” zamierza opublikować w polskiej i innych wersjach językowych, ilustrowaną pozycję „Leon Schiller” — a wydawnictwo PTTK „Kraj” ciekawą, bogatą także w informacje z życia prywatnego, książkę „Warszawskim szlakiem Leona Schillera”. Ukazują się również wznowienia.

Prezydium komitetu omówiło również działania związane z popularyzacją Leona Schillera za granicą, m. in. w ZSRR, Austrii, Jugosławii i CSRS.

Najbliższym przedsięwzięciem schillerowskim będzie urządzona 28 bm. w warszawskiej „Zachęcie” wystawa „Theatrum Leona Schillera”, która będzie centralnym akcentem obchodów tegorocznego Międzynarodowego Dnia Teatru w Polsce.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W nowej formule, której wdrażanie się już rozpoczęło Ministerstwo Kultury i Sztuki wybrzyba się obowiązujących przez lata centralistycznych uprawnień. Obowiązujące w niektórych branżach uprawnienia do wykonywania zawodu przekazane zostaną do kompetencji związków twórczych i uczelni artystycznych. Część uprawnień założycielskich przechodzi w gestię władz terenowych. Zniesione zostaje opodatkowanie nagród artystyczno-kulturalnych przyznawanych przez organy państwowe i organizacje społeczne. Kończą się uzgodnienia dotyczące podniesienia do wysokości 70 proc. tzw. kosztów uzysku dla zawodów twórczych, wymagających wysokich nakładów warsztatowych (np. plastycy, fotograficy) i jednorazowo do 100 proc. w przypadku zakładania pracowni. Domagamy się zniesienia celu za import maszyn poligraficznych, sprzętu dla kinematografii i aparatury muzycznej oraz obniżenia do 50 proc. taryfy pocztowej dla przesyłek książek. Zasadniczym zmianom ulegnie system honoracyjny, oparty dotąd w przeważającej mierze na ilościowych jednostkach miary (za ilość faktów w utworze muzycznym, za cm kw. obrazu, za cm bieżący wysokości rzeźby itp.). Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jakie deformacje, nadpłacenie chałtury i niedopłacenie wartości kryje się w tym buchałturyjnym systemie wartościowania dzieł kultury.

Nie czekając na zmianę prawa autorskiego, wnosimy o generalne przyjęcie zasady, że określona zostaje tylko dolna granica stawek honoracyjnych, górną zaś pozostaje

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Fitotoksikologia zajmuje się badaniami wpływu środków trujących na rośliny spożywcze oraz na całą mikro- i makroflorę. Chciałabym jeszcze raz podkreślić, że integralnym składnikiem tych dziedzin jest profilaktyka, która jest szczególnie cenna w humanotoksikologii i stanowi ważną barierę zabezpieczającą przed zatruciem. W ramach tej akcji prowadzi się kontrole toksykologiczne nie tylko rejestracji, produkcji, obrotu i stosowania trucizn, ale ich oznaczania w żywności, paszach, powietrzu, wodach i glebie; następnie nadzór nad bezpieczeństwem warunków pracy w przemyśle; ocenę toksykologiczną leków, związków dodawanych do żywności, związków stosowanych w higienie ludzi i zwierząt, tworzyw sztucznych, etc. oraz ochronę osobistą człowieka poprzez udzielanie informacji, opracowanie przepisów prawnych chroniących przed trucizną, itp.

— W powszechnym mniemaniu trucizna ma do spełnienia tylko jedną rolę: truć. Czy tak jest istotnie?

— Pojęcie trucizny ujął Paracelsus w roku 1525 następująco: „wszystko jest trucizną i nie nie jest trucizną, tylko dawka decyduje, że jakaś substancja jest trucizną”.

Chciałabym w tym wypadku posłużyć się wiadomościami z farmakologii, dziedziną, która przed toksykologią była mi najbliższa. Odnosząc na przykład leki przeciwbakteryjne czy

Głównym celem będzie „obsługiwanie przebudowy”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

iz otwarcie centrum jest absolutnie niezbędne do normalnego funkcjonowania współczesnego państwa, gospodarki narodowej, a także do właściwego rozwiązywania najbardziej aktualnych problemów życia społecznego i politycznego.

Opinia społeczna — powiedziała radziecka uczona — ma charakter emocjonalny. Powstaje żywiołowo, ale — z drugiej strony — w określonym stopniu może być ona również kształtowana. Ujawnia się opinia społeczna może także pozytywnie oddziaływać na decyzję kadry kierowniczej. Znajac i uwzględniając społeczny punkt widzenia, organa kierownicze mają lepsze gwarancje wybrania najbardziej racjonalnych rozwiązań, które byłyby jednocześnie pozytywne przyjmowane przez społeczeństwo.

T. Zasławska poinformowała, iż centrum będzie prowadziło regularne badania opinii społecznej, a jego dewizą ma być szybkość działania. Za jedno z podstawowych zadań uważa się szybko informowanie społeczeństwa o wynikach badań. Wszystkie mają być

przekazywane prasie, radiu i telewizji. Poza tym centrum planuje wydawanie miesięcznego biuletynu oraz kwartalnika pt. „Poglądy”.

Centrum będzie mieć siedzibę w Moskwie. Zaczęto też tworzyć 25 jego oddziałów we wszystkich republikach i w większych ośrodkach przemysłowych. Ogółem pracować w nim będzie 180 osób, nie licząc ankieterów.

Przewiduje się, że każdego roku prowadzonych będzie ok. 10—12 ogólnozwiązkowych badań ankietowych. Ich tematem mają być najbardziej aktualne zagadnienia społeczno-ekonomiczne. Jak stwierdziła radziecka uczona, głównym celem centrum będzie to, co można określić jako obsługiwanie przebudowy. Nie przypadkiem tematy planowanych badań obejmują zagadnienia stosunku społeczeństwa do tzw. rozwiązań „pięciostrojowych”. Mają

odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiste decyzje Moskwy docierają w czystej, pierwotnej postaci do bezpośrednich wykonawców? Co myśla ludzie o takich decyzjach? Jak oceniają ich racjonalność oraz czy faktycznie przynoszą one

pozytywne efekty?

Odpowiadając na pytania

stronie radzieckiej innym kra-

dom, a ponadto — jak oświadczył dyrektor radzieckiego

Zjednoczenia Handlu Zagranicznego „Licenzintorg” Igor

Aleksiejew — ZSRR wziął

pod uwagę konieczność rozwoju przyrodniczo-kosmicznego w krajach rozwijających się.

Odpowiadając na pytania

dyrektora radzieckich programów kosmicznych Aleksandra

Dunajewa poinformował o planowanym na najbliższy okres

starcie radzieckiego promu kosmicznego wielokrotnego

użytkowania. Dunajew podkreślił, że radziecki wahadłowiec nie będzie powtórzeniem amerykańskich promów

kosmicznych i dodał, że pierwszy lot będzie bezzałogowy.

Wielu nie racjonalnych przepi-

sów znajduje się w toku, re-

widowania i usuwania. Podob-

na rewizja rutyny, fikcyj-

nych działań i ospałości, musi

wyjść do środowisk kultury, bo i w nich tkwią skłonności

do zachowania trwania. Wynika to ze zwykłej wygo-

dy grup korzystających oraz z tradycjonalistycznych pre-

ferencji, jakim holduje nasz

model kultury. Rozstawanie

się z nim będzie konfliktowe, ale jeśli naprawdę chcemy ja-

kościowej zmiany w poziomie

kulturalnym całego narodu, musimy z rozmachem sięgnąć

do nowych technik i metod

masowego dotarcia. Kultura

wysoka ciągle jest własnością

wąskich kręgów środowisk

wych, kultura popularna cią-

gle zdana jest na pastwę tan-

diety.

Najbliższe lata przełamią

dugotrwały impas w budowie

nowoczesnego przemysłu dóbr

kultury. Dźwiga się z zaco-

fa instrumentarium dla załatwia-

nia cudzych interesów wew-

natrz naszego państwa. Pol-

skie oświecenie z obrzydliwo-

ścią tego zjawiska jest miarą

obywatelskiego niedorozwoju.

Pomimo ciągłego wymachi-

wania sztandarem kultury, je-

steśmy wciąż zbiorowością o

przepasanych dystansach. Nie

myśle o tych hamulcach ro-

zwoju, jakie stwarzają polity-

czne getta, propagujące u-

przedzenia i konserwatyzm. W

konfrontacji z polityką huma-

nizmu rozpadną się z czasem

i te mury. Stokroć ważniej-

szym problemem od herme-

tizmu różnych politycznych

„obiegów”, mających do kul-

tury podrzędne znaczenie, jest

hermetyczność kultury róż-

nych warstw społecznych. W

osobnym systemie wartości

funkcjonuje kultura elit, dzie-

ła, efektywna, zgodna z wy-

nia w imię nowatorstwa. Sta-

wia na wypróbowaną, bliską

sobie ideowość, ale także na

autentyczną niezależność, a to

przed wszystkim zakłada od-

zielenie pojęcia kultury niez-

ależnej od zaklamującej ja

mystyfikacji. Nasza polityka

kulturalna nie lekka się nieza-

leżnych, przeciwnie, lokuje w

nich nadzieje na wzbogacenie

kultury o czujny, rozumny

niekonunkturalny krytycyzm.

Ow pożyteczny nurt samo-

dzielnosci autentycznej łatwo

odróżnić od uzależnionej i u-

porozowanej, rzucającej się w

oczy standardyzacji i koordyna-

cji, cechujących odruch i sło-

wo imitatorów niezależności.

Zdradza ich stopień standary-

zującego zaprogramowania, ja-

kiego nie spotyka się już po-

z nimi na obszarach polskiej

kultury.

Dla godności narodowej jest

sprawa wstydliva, że zapro-

gramowanie to inspirowane

jest na ogół z zewnątrz, a lu-

dzie, którzy mu podlegają,

stanowią rodzaj najtańszego

instrumentarium dla załatwia-

nia cudzych interesów wew-

natrz naszego państwa. Pol-

skie oświecenie z obrzydliwo-

ścią tego zjawiska jest miarą

obywatelskiego niedorozwoju.

Pomimo ciągłego wymachi-

wania sztandarem kultury, je-

steśmy wciąż zbiorowością o

przepasanych dystansach. Nie

myśle o tych hamulcach ro-

zwoju, jakie stwarzają polity-

czne getta, propagujące u-

przedzenia i konserwatyzm. W

konfrontacji z polityką huma-

nizmu rozpadną się z czasem

i te mury. Stokroć ważniej-

szym problemem od herme-

tizmu różnych politycznych

„obiegów”, mających do kul-

tury podrzędne znaczenie, jest

hermetyczność kultury róż-

nych warstw społecznych. W

osobnym systemie wartości

funkcjonuje kultura elit, dzie-

ła, efektywna, zgodna z wy-

nia w imię nowatorstwa. Sta-

wia na wypróbowaną, bliską

sobie ideowość, ale także na

autentyczną niezależność, a to

przed wszystkim zakłada od-

zielenie pojęcia kultury niez-

ależnej od zaklamującej ja

mystyfikacji. Nasza polityka

kulturalna nie lekka się nieza-

leżnych, przeciwnie, lokuje w

nich nadzieje na wzbogacenie

kultury o czujny, rozumny

niekonunkturalny krytycyzm.

Ow pożyteczny nurt samo-

dzielnosci autentycznej łatwo

odróżnić od uzależnionej i u-

porozowanej, rzucającej się w

oczy standardyzacji i koordyna-

cji, cechujących odruch i sło-

wo imitatorów niezależności.

Zdradza ich stopień standary-

zującego zaprogramowania, ja-

kiego nie spotyka się już po-

z nimi na obszarach polskiej

kultury.

Dla godności narodowej jest

sprawa wstydliva, że zapro-

gramowanie to inspirowane

jest na ogół z zewnątrz, a lu-

dzie, którzy mu podlegają,

stanowią rodzaj najtańszego

instrumentarium dla załatwia-

nia cudzych interesów wew-

natrz naszego państwa. Pol-

skie oświecenie z obrzydliwo-

ścią tego zjawiska jest miarą

obywatelskiego niedorozwoju.

Pomimo ciągłego wymachi-

wania sztandarem kultury, je-

steśmy wciąż zbiorowością o

przepasanych dystansach. Nie

myśle o tych hamulcach ro-

zwoju, jakie stwarzają polity-

czne getta, propagujące u-

przedzenia i konserwatyzm. W

konfrontacji z polityką huma-

nizmu rozpadną się z czasem

i te mury. Stokroć ważniej-

szym problemem od herme-

tizmu różnych politycznych

„obiegów”, mających do kul-

tury podrzędne znaczenie, jest

hermetyczność kultury róż-

nych warstw społecznych. W

osobnym systemie wartości

funkcjonuje kultura elit, dzie-

ła, efektywna, zgodna z wy-

nia w imię nowatorstwa. Sta-

wia na wypróbowaną, bliską

sobie ideowość, ale także na

autentyczną niezależność, a to

przed wszystkim zakłada od-

zielenie pojęcia kultury niez-

ależnej od zaklamującej ja

mystyfikacji. Nasza polityka

kulturalna nie lekka się nieza-

leżnych, przeciwnie, lokuje w

nich nadzieje na wzbogacenie

kultury o czujny, rozumny

niekonunkturalny krytycyzm.

Ow pożyteczny nurt samo-

dzielnosci autentycznej łatwo

odróżnić od uzależnionej i u-

porozowanej, rzucającej się w

oczy standardyzacji i koordyna-

cji, cechujących odruch i sło-

wo imitatorów niezależności.

Zdradza ich stopień standary-

zującego zaprogramowania, ja-

kiego nie spotyka się już po-

z nimi na obszarach polskiej

kultury.

Dla godności narodowej jest

sprawa wstydliva, że zapro-

gramowanie to inspirowane

jest na ogół z zewnątrz, a lu-

nasze MIASTO

Uczniowie ze Spoleto gośćmi młodzieży X LO

Po raz pierwszy X LO w Krakowie gościło włoskich uczniów klas III i IV ze Spoleto, miasta położonego w odległości 120 km od Rzymu. Na zaproszenie naszych licealistów przyjechało 40 osób z czwórką opiekunów. Przebywali oni w domach krakowskich kolegów od 12 marca. O wrażeniach z pobytu w Krakowie mówili opiekunowie włoskiej grupy młodzieży, prof. Zuliani Baraffa Contenti: „Wszyscy jesteśmy zaintrygowani gościnnością Polaków. Nasza młodzież znalazła tutaj nowych przyjaciół. Co prawda nie było tu wie o historii Waszego kraju, gdyż ten temat będzie dopiero u nas przebrany, ale zobaczyliśmy tak dużo, iż pozwoli nam to długo pamiętać o tej tak miłej dla nas podróży. Odwiedziliśmy Częstochowę i obóz zagłady w Oświęcimiu, który wywarł na nas ogromne wrażenie i wzbudził głębokie szacunek dla tego miejsca. W Krakowie zachwyciliśmy się śniegiem, o który u nas trudno. Odwiedziliśmy również



dom w Wadowicach, w którym urodził się Jan Paweł II. Oczyszczaliśmy zwiędniętym Uniwersytecie Jagiellońskim i zabiliśmy Waszego miasta. Uczestniczyliśmy w lekcjach przygotowanych w X LO. Ja osobiście widzę różnicę jeżeli chodzi o zakres wiadomości naszych i krakowskich uczniów. Różni-

my się jedynie temperamentem.

Włoscy młodzi goście wczoraj w nocy wychodzili do domów. Uczniowie X LO zostali zaproszeni do złozenia rewizji jeszcze w tym roku szkolnym. (ml)

XIII Krakowskie Reminiscencje Teatralne

SOBOTA
DK „Kolejary” (Filipa 5): „Gilgamesz” — 15 i 19 (C. D. Studio); SCK „Rolunda” (Oleandry 1): „Martwy sezon w Drohobyczu” — 16 i 21 (Théâtre du Cleyssdre); „Pustynia” — 17 i 23 (Teatr „Tako”); OT „Mandala” (Jachowicz 1): „Zaproszenie na egzekucję” — 17 i 21 (Teatr „Na skraj”); Teatr (Rynek Gł. 7): „Fragmety dramatyczne S. Becattia” — 19 i 23; PWST (Warszawska 5): „Samobójca” — 19.

NIEDZIELA
CK „Rolunda” (Oleandry 1): „Próba otwarcia” — 15 i 17.30 (Teatr „Prób”); „Druga noc” — 18.30 i 21 (Théâtre d'Epinal); PWST (Warszawska 5): „Dnia powszedniego sakrament” — 15.30 i 18.30 (Teatr „Wznowienie”); „Samobójca” — 19; OT „Mandala” (Jachowicz 1): „Pancernik Potiomkin” — 16.30 i 20.30 (Teatr „Tubb II”).

MAŁA KRONIKA

SOBOTA
● KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): „Historie zmienne ze stacji nie stworzonej” (spektakl dla dzieci) — 12.15; warsztaty teatralne — Lelio Leci (13.30—20).
● NCK (pl. Centralny): Projekcja bajek filmowych dla dzieci — 10 i 11.30; „Bastionowe spotkania” (wyst. kł. z konkursu recytatorskiego dla dzieci) — 10.30—13.30; spektakl „Nasz mamom i ich bobasom” (12—18).
● Dom Polonii (Rynek Gł. 14): Wyst. „Argentynscy marynarze nałwini” (10—14, wst. wolny).

NIEDZIELA
● KDK „Pałac pod Baranami”: Warsztaty teatralne prowadzą Lelio Leci z Włoch (9—20); przegląd kapel podwórkowych (11—13).
● NCK: Impreza pt. „Powitanie wiosny” — 12; „Bajki zwirowały” (spektakl dla dzieci) — 15.
● Klub „Starówka” (Szczyńska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek” — 16.

Szczepienie psów
Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Dzielnicy Kraków — Nowa Huta informuje uprzejmie, że dodatkowe ochronne szczepienia psów przeciw wściekliznie odbędą się w dniach od 21 do 25 marca 1988 r. w godzinach od 9 do 18 w Lecznicy dla Zwierząt w Nowej Hucie, os. Zgody 16.

Weekend sportowo-turystyczny

„Wiosna — 88”

Zbliża się wiosna i Koło Grodzkie PTTK w Krakowie tradycyjnie zaprasza na wycieczki organizowane w ramach akcji „Nie siedź w domu, idź na wycieczkę”. Pierwsza tego typu impreza już w niedzielę 20 bm. pod hasłem „Wiosna — 88, początek sezonu letniego”. Koło proponuje trasę: Rudawa — Brzozówka — Kleszczów — Las Kleszczowski — Zabierzów (ok. 15 km), zbiórka na Dworcu Gł. PKP o godz. 9.30, odjazd pociągu o godz. 10.00. Bilety wycieczkowe do Rudawy w cenie 50 zł.

Coś dla każdego

Oto kilka propozycji Krakowskiego TKKF.

„Groteska” wyjeżdża do Jugosławii

W ramach artystycznej współpracy z Teatrem Lalek „Pinochio” w Belgradzie Teatr Lalek i Maski „Groteska” wyjeżdża do Jugosławii z baśnią „Hanusia i mysz Pompeusz” Gennaro Aceto. Te piękna, włoska baśń w reżyserii Leszka Czarnoty, scenografi Jana

Polewki, z muzyką Krzysztofa Szewajgiera „Groteska” zaprezentuje w Belgradzie 23 i 24 marca br. W ubiegłym roku Teatr Lalek „Pinochio” był gościem „Groteski” i pamiętamy przedstawioną nam baśń „Mysli sen”.

dom, sobota, godz. 17.30, niedziela, godz. 10, półfinały turnieju mistrzostw Polskiej młodzieży, hala Wisła, sobota i niedziela godz. 10.

● Koszykówka mężczyzn, play off: Wisła — Zastal Z. Góra, sobota, godz. 17, dodatkowy termin niedziela, godz. 17, II liga: Hutnik — Balidon, sobota, godz. 15, Koszykówka kobiet, II liga: Korona — Stal S. Wola, sobota, godz. 17.

● Hokej, międzypaństwowy mecz juniorów do lat 17: Polska — CSRS, niedziela, godz. 16, lodowisko ul. Siedleckiego, 16.

● Judo, młodzieżowe mistrzostwa Polski, sobota i niedziela, godz. 9.30, nowa hala Wisły.

● Boks, mistrzostwa okręgu juniorów, juniorów młodzieży i młodzików, sobota, godz. 16, niedziela, godz. 9, hala Wisły (bokserska), (s)

teatry

SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Szkoła, że jest nierządnicą — 19 (od 18 lat); MINIATURA (pl. Ducha 2): Ławeczka — 19.30 (od 16 lat); STARY (Jagiellońska 1): Republika marzeń — 19.15 (abonamenty); MAŁA SCENA (Sławkowska 14): Ludzie cesarza — 19.30; KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): Wracaj natchmiast Jimmy Dean, Jimmy Dean — 19.15 (spektakl dla dorosłych); BAGA-TELA (Karmelicka 6): Niedole cnoty — 18 (spektakl dla dorosłych); LUDOWY (os. Teatralne 34): Opo- wiesć wigilijna — 18; GROTESKA (Sławkowska 14): Dziełek do orzechów — 10.15; MASZKARON — SCENA WIEŻA RATUSZOWA (Rynek Gł. 1): Dyl Sowidzka — 19; FILHARMONIA (Zwierzyń- niek 1): Koncert dla dzieci (w domach pozycytorzy dzieciom) — 9.30, 12, 16.30; SCENA SZKOLNA PWST (Warszawska 5): Samobójca — 19.30 (spektakl zamknięty).
Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA
STARY: Republika marzeń — 19.15; GROTESKA: Teatr Familijny. Maski i piosenki A Zary- niek; Dziełek do orzechów — 17; MASZKARON — SCENA WIE- ZA RATUSZOWA: Dyl Sowidzka — 19; FILHARMONIA: Koncert dla dzieci (w domach pozycytorzy dzieciom) — 9.30, 12, 16.30; NURT — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę.

kina

SOBOTA
„ILUZJON” („Związkowiec”, Grze- górzecka 71): Mały Durzon „Ko- lorowe melodie” (USA b.o.) — 11, 12.30; Intymne życie dworów kró- lewskich: „Tron we krwi” (jap. 15 lat) — 16, 18; Biografie arty- stów ekscentryków: „Mahler” (ang. 15 lat) — 20; KIJÓW (Kra- śnińskiego 34): Kopalnia króla Sa- lomona (USA 12 lat) — 15.45; Most na rzecę Kwai (USA 15 lat) — 17.45 (przedpremiery); Wielkie zarzuty (fr. 18 lat) — 20.45 (film z pogranicza); KULTURA (Rynek Gł. 27): Czy leci z nami pilot (USA 12 lat) — 14, 16; F/X (USA 18 lat) — 18, 20; KSF MIKRO (Dzierżyńskiego 5): Obywatel Kane (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15; MELODIA GWARDA STUDY- NE (Lubicz 9): Powrót do przy- szłości (USA 12 lat) — 15.45; Gil- nierz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 18; Ucieczka w noc (USA 18 lat) — 20; PASAŻ BIELAKA: Bajki — 12; Powrót do przyszłości (USA 12 lat) — 13, 15; Ucieczka w noc (USA 18 lat) — 10, 17, 19; POD- WIAKOWSKIE (Konopnicka 23): Biały sniek (NRD-USA 12 lat) — 15; Tropiciel (NRD 12 lat) — 17; ŚWIATOWID — DUŻA SALA (os. Na Skarpie 7): Hong Gyl Dong — karate mistrz (Korea 12 lat) — 16; Gwiazdny przybysz (USA 15 lat) — 18; Piraci (fr. 15 lat) — 20.15; SPINKS — STUDYJNE (Małajow- skiego 2): Piękniejsi (USA 15 lat) — 16; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 18, 20; TEŻCA (Penska 52): Piraci XX wieku (radz. 12 lat) — 15; Nieśmiertelny (ang. 15 lat) — 16.30; UCIECHA (Boh. Stalingradu 19): Peggy Sue wyszła za mąż (USA 15 lat) — 16.15; Jak to się robi w Chicago (USA 18 lat) — 18; Dzikie na- miętności (Kanada, 18 lat) — 20.45 (przedpremiery); WANDA (Wary- skiego 5): Labirynt (ang. b.o.) — 10, 15.45; Tęcza Erosa (pol. 18 lat) — 12.15, 18, 20.15; WARSZAWA (Strad- dom 15): Krokodyl Dundee (au- stral. 12 lat) — 10, 12.15; Koniec sezonu na lody (pol. 15 lat) — 16.15, 18.45; Złoty dziesięć (USA 18 lat) — 20.45 (przedpremiery); WRZOS (Zamojskiego 50): Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 lat) — 15.45, 17.45; Miśko- szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 19.45; VIDEO KDK (Rynek Gł. 27): Konopnicka (pol.) — 11, 13.

ALWERNIA — Chemik: Świa- dek mimo woli (USA 18 lat); KRZESZOWICE — Nowosel: Cu- downe dziecko (pol.-kanad. b.o.); Kochanica Francuza (ang. 15 lat); MYSLIENICE — Wisła: ESD (pol. 12 lat); Mona Lisa (ang. 18 lat); NIEPOLOMICE — Bajka: Misja (ang. 15 lat); PROSZOWICE — Sy- zym: Criterium (USA 12 lat); KA- WINA — Piast: 72 godzin (USA 18 lat); SŁONIKI — Czaj: Kochanica Francuza (ang. 15 lat); Nieśmiertelny (ang. 15 lat); WIE- LICZKA — Górnik: Miśka specjal- na (pol. 15 lat).

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA
MIKRO: Video na dużym ekranie: „Fort Apaczów” (12 lat) — 16, 18; „Róby swoje” (progr. W. Miynarskiego) — 20; PASAŻ: Po- wrót do przyszłości — 10, 15; Baj- ki — 12, 13, 14; Ucieczka w noc — 17, 19; PODWIAKOWSKIE: Bajki — 12; Tropiciel — 13; Białe sniek — 15.15; Świadek mimo woli (USA 18 lat) — 17; ŚWIATOWID — DU- ZA SALA: Gry wojenne (USA 12 lat) — 14; popoł. jak w sob. SPINKS: Bajki — 11, 12; popoł. jak w sob. TEŻCA: Bajki — 15; Nie- śmiertelny — 16; Sceny dziele- ckie z życia prowincji (pol. 18 lat) — 18.15; WRZOS: Biedzi Rewolu- ty Jedy (USA 12 lat) — 13; po- poł. jak w sob. WSPÓLNOTA (Do- brego Pasterza 100): Kajak (pol. b.o.) — 11; Pierścien i róża (pol. b.o.) — 12.15; Gry wojenne (USA 12 lat) — 16; Purpurowa róża z Kairu (USA 15 lat) — 18; VIDEO KDK: niecz.

ALWERNIA — Chemik: niecz. DOBZYCE — Raba: Piramida strachu (USA 12 lat); Cotton Club (USA 18 lat); GDÓW — Promyki: Wampir z Feratu (CSRS 15 lat); Saint Jack (USA 18 lat).

Pozostałe jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA
ZBIORY SZUKI NA WAWEL- LU, KORNIA (10—15); SKAR- BIE KORONNY I ZBROJOWNIA (10—15); MUZEUM KATEDRALNE (10—15); GROBY KRÓLEW- SKIE I DZWON ZYCUM- TA (9—15); niecz. (12—15); MUZEUM W PIESKOWIE SKALE: (Ojcow) (10—15, 30); MUZEUM W. I. LENINA (Topolowa 3): Wysta- wy: „Ludzie w Polsce” (12); Rewolu- cja Socjalizm Pokój” (12); Rewolu- cja Październikowa w polskiej i radzieckiej sztuce plastycznej” (10—17, wst. wol.); niecz. (10—15, wst. wol.); DOM LENINA (Kró- lowej Jadwigi 41): Wy- stawa: „Mieszkanie Lenina”, „Re- wolutyjna działalność Lenina na

co-gdzie-kiedy?

SOBOTA—NIEDZIELA, 19—20 III 1988 r. JÓZEFA, KLAUDI

ziemi krakow. (9—15, wst. wol.); MUZEUM HISTORYCZNE „KRZY- SZTOF” (Rynek Gł. 35): Wy- stawa: „Z dziejów kultury Krako- wa” (9—15); FRANCISZKANKA 4): Wystawa: „W kręgu Grotte- ra” (9—15); JANA 12: Wyst. Mi- lleria i zegary (9—15); STA- RA SYNAGOGA (Szeroka 24): Wyst. „Z dziejów i kult. Żydów” (9—15); GOLEBIA 4: Wyst. Oficy- na introligatorska R. Jahody — (10—14) po zgłoszeniu tel. 22-63-98; MUZEUM PRZYROD- NICZE (Sławkowska 17): „Współcz. fauna polska” (10—13, wst. wol.); MUZ. ARCHEOLOGICZNE (Po- selska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski”; „Pra- dzieje Nowej Huty”; „Mumie egip- skie w świetle promieni X” (niecz.); niecz. (11—14); GALERIA KRZY- SZTOFORY (Szczyńska 2): Wyst. „Przepowiednia II” Jerzego Bere- sia (11—17); BWA (pl. Szczyńska 3a): Wyst. „Rzeźba roku 87” (11—18); GALERIA ARKADY (pl. Szczyńska 3a): (11—18); MUZ. NARODOWE (Sukiennice): Galeria pol. sztuki XIX wieku (10—15.30); MU- ZEUM WYSTAWOWE (Kra- śnińskiego 9): (10—15.30); niecz. wst. wol.); KAMIENICA SZOLAY- SKICH (pl. Szczyńska 9): Gale- ria polskiej sztuki do 1764 r. (10—15.30); ZBIORY CZARTORYSKICH (Jana 19): Wystawa: „W 125. rocznicę powstania styczniow- ego” (10—15.30); NOWY CMACH (3 Maja 1): „Galeria polskiej sztuki XX w.” (niecz.); wyst. „Dino Buzzati” (malarz, pisarz dramaturg); (10—15.30); MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA” (Tetmajera 28): „Folklor wsi podkrak.” (niecz.); TPSP (pl. Szczyńska 4): Wysta- wa: „Artur Grottger” (10—17); SALON WYSTAWOWY (al. Róż 3): (10—17); KLUB MPK (Mały Rynek 4): CZYTELNA: Wyst. rysunku Zbigniewa Żupnika (10—18); niecz. (10—14); GALERIA (14—18); niecz. (niecz.); KLUB MPK (pl. Centralny): CZYTEL- NIA: (11—18); niecz. (11—15); GA- LERIA: (nieczynne); WIELICZ- KA — ZAMEK ŻUPNY: (9.30—18); MUZEUM KRAKOWSKICH (niecz.); KOPALNIA SOLI (niecz.); MYSLIENICE — Muzeum Regio- nalne (Sobieskiego 3): Wystawa „Rzeźba ludowa Karpai pol- skich” (10—13); MDK (Świerczew- skiego 14): (14—21); niecz.: Wysta- wa prac Krzysztofa Litwina (14—21).

inne

SOBOTA — NIEDZIELA
DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 55-56-64 (9—15).

NAGŁA POMOC LEKARSKA (dekarzy specjalistów): tel. 66-90-90 (9—21.30).

DIAGNOSTYCZNA POMOC ME- DYCYNA (USA i pielęgniarzy): tel. 66-30-00 (8—11); niecz. (niecz.).

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PR- DIATRYCZNY, KARDIOLOGICZ- NY I CHIRURGICZNY (wizyty do- mowe) — tel. 12-20-38 i 12-41-64 (8—22).

SPECJALISTYCZNA PRACOW- NIA LEKARSKA (diagnostyka ul- trasonograficzna): Sienna 14/5 (15—21).

POMOC DROGOWA PZMoS (ul. Kawior 3), tel. 37-55-75 (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOBRYT” (al. Pokoju 81) — tel. 49-00-84 (10—18).

POMOC DROGOWA (Andrzej Dobrzyński, Kraków, Tartowska 4/2): tel. 21-59-61 (cała doba).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22).

radio

NIEDZIELA
PROGRAM III

7.13.05. 19 Serwis Trójki 7.05. 8.15. Komu pioski 8.45. Kółko wi- deo 9.00. Dwie o godzinie 9.55. Po- wroty do przeszłości 10.00. 10.30. 10.30. Odurzona przeboje 10.00. „Tyko 50 minut” — Zespół Adwo- kacki — „Dyskrete” 10.50. „Wy- darzenia” — mag. 11.00. Pod da- chami Paryża 11.30. Spotk. z M. Kuncewiczem (aud. dokum.). 12.00. Recital z nagr. Thurstona Darta. 12.50. Wizyta i podróże 13.10. Niech gra muz. 14.00. Prywatnie u M. i Wolenberg. Kluz 14.15. Niech muzykowanie 15.00. Złoty na go- rac — przeg. wyd. tyg. 15.30. Pop boutique 15.50. Mag. Literacki. 16.05. Dzieła, interpretacje, nagrania. 17.00. Proszę czekać — będzie roz- mowa z Maciejem Zembaty. 19.05. Jarosław Borawiczewski „Kłuski w gabie” 20.00. Baw się razem z nami 21.00. Dedykacje 21.20. Sym- fonii Faustowskich epifanie. 22.00. Sto ksiąg — sto rozmów: H. Sienkiewicz — „Ogniem i mie- czem” 22.15. Lubie szum starej płyty: Śpiewaj mi 22.50. Rozm- yślenia przed północą: P. Kunce- wicz 23.00. Jan Session w Trójce. 23.50. „Tajemnice Piętej Płyty” — odc. 17.

szpitalne

SOBOTA — NIEDZIELA
INFORMACJA SŁUŻBY ZDRO- WIA: tel. 22-05-11 (czynna cała do- ba).

CHIRURG OGÓLNEJ, CHI- RURG URAZOWY (Witarska 4, niedz. — Prądnicka 35); CHI- RURG DZIECIĘCY: Na Skarpie 65, niedz. — Prokocim. LARYN- Gologiczny: sob. niedz. — Ko- pernika 23a. OKULISTYCZNY: sob. niedz. — Witkowski. URO- logiczny: Grzegorzeczka 18, niedz. — Prądnicka 35.

TYLKO W SOBOTE

DZURNIE PRZYCHODNIE I OSRODKI ZDROWIA: czynne (9—14); wizyty domowe — zgłoszenia (8—12).

ŚRODMIEŚCIE: (al. Pokoju 4), tel. 11-83-98 (9—18); gabin. stomatolog. (9—14); (Skawinska 8), tel. 66-34-52 (Długa 38); tel. 22-68-72 (dłomska 30); tel. 11-26-14, (U- borska 23a), tel. 11-53-33.

NOVA HUTA: (os. Jagielloń- skiego 1), tel. 48-00-44 (8—10); gabin. stomatolog. (8—14); (os. Na Skar- pie), tel. 44-19-30; (os. Złoty Wiek), tel. 48-20-70; (os. Wzgórza Krze- slowieckie), tel. 44-57-77.

KROWODRZA: (Witłowska 3); tel. 33-21-27 (8—10); gabin. stomatolog. (8—14); (Gabin. Krowo- drza 34-01-27; (os. Widok), tel. 37-07-40; (al. Krasińskiego 23), tel. 22-52-66.

PODGÓRZE: (Gen. Kutrzeby 6); tel. 66-35-11 (8—10); gabin. stomatolog. (9—14); (al. 53, „Ska- 40-55; (Szwedzka 27), tel. 66-38-72; (Niemcewiczka 7), tel. 66-97-00, ul. Na Kozłowie, tel. 65-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKÓWSKIE — dzienne ośrodki zdrowia (8—14); Jerzmanowice, Skala, Goł- cie, Janowice, Trzyczka, Kłaj, Dzie- win, Zabierzów, Krowodrza, Al- wernia, Czarnichów, Liszki, Zio- lonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Peim, Wiśniewa, Kocmyrzów, No- we Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE RE- JONOWE: Niepolomice, (pl. Zwy- cięstwa 8); Skawina (Burcka 2a), 15.15; Świadek mimo woli (USA 18 lat) — 17; ŚWIATOWID — DU- ZA SALA: Gry wojenne (USA 12 lat) — 14; popoł. jak w sob. SPINKS: Bajki — 11, 12; popoł. jak w sob. TEŻCA: Bajki — 15; Nie- śmiertelny — 16; Sceny dziele- ckie z życia prowincji (pol. 18 lat) — 18.15; WRZOS: Biedzi Rewolu- ty Jedy (USA 12 lat) — 13; po- poł. jak w sob. WSPÓLNOTA (Do- brego Pasterza 100): Kajak (pol. b.o.) — 11; Pierścien i róża (pol. b.o.) — 12.15; Gry wojenne (USA 12 lat) — 16; Purpurowa róża z Kairu (USA 15 lat) — 18; VIDEO KDK: niecz.

ALWERNIA — Chemik: niecz. DOBZYCE — Raba: Piramida strachu (USA 12 lat); Cotton Club (USA 18 lat); GDÓW — Promyki: Wampir z Feratu (CSRS 15 lat); Saint Jack (USA 18 lat).

Pozostałe jak w sobotę.

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA
Krakowskie Pogotowie Ratunko- we, Łazarska 14, tel. 999; zachoro- wania i przewozy — tel. 22-29-89; centrala telefoniczna 22-36-00. Podstacje KPR (Rynek Podgórski 2) — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39-89; Krowodrza II (Białopod- nika 8) — tel. 34-39-89; Krzeszow- ice — tel. 99 i 206-30; Jerzmanow- ice — tel. 66-89-89; Prokocim (Teligi 9) — tel. 55-59-89; Łonia- ko (Baltic) — tel. 11-19-59; Nowa Hu- ta (Sierozewskiego 50); wypadki — tel. 44-42-81 i 44-49-89; Krowodrza I (Kazimierza Wielkiego 117) — tel. 33-39

